Nr. 119. Lwów — Sobota dnia 23 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką poczt. wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo [illegible]
tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo [illegible]
tłustym petitem po . . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy . . . 10 ct. | Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Dezyderyusza	Sobota pom.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 19	Długość dnia g. 15 m 16
Jutro:	D. Zielone Świątki	Sosz. św. Ducha			Zachód „ „ 7 „ 35	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przypominamy, że zmiana adresu kosztuje 20 ct. Osoby wyjeżdżające do kąpiel, winny się do tego zastosować i wraz z żądaniem zmiany adresu należną kwotę nadesłać, — gdyż bez otrzymania tych 20 ct. adresu pod żadnym pretekstem nie zmieniamy.

Administracya „Przeglądu“.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 maja.

Demokratyzują się pretendenci do korony z Bożej łaski — i już we Francyi zwinięto, do lamusu złożono białą chorągiew królewską. Orleanowie stanęli w jednym rzędzie z Bonapartymi, zdjęli kapelusz przed trójkolorowym sztandarem, pokłonili się plebiscytowi, uznali wielką rewolucyę, a wszystko dla korony, do której, jeśli nie mogą dojść prosto, to chcą bodaj podleźć. Wątpić można, czy to im się uda, ale hrabia Chambord pewnie przewrócił się w grobie. Jeśli dla Henryka IV Paryż wart był mszy, a dla jednego z jego potomków, Ferdynanda Koburga, kołpak bułgarskiego księcia większą przedstawia wartość, aniżeli wiara, to nawet dziwić się nie można, że inny członek tego rodu wyparł się zasad i rodzinnej tradycyi dla pozyskania, już nawet nie samej korony, ale tylko możności ubiegania się o nią na szerokiej drodze plebiscytarnej. Pretendent do królewskiej korony, syn ś. p. hrabiego Paryża, książę Filip Orleański dokonał jednym zamachem rewolucyi we własnem stronnictwie, które na razie rozbił i mocno osłabił, ale ma nadzieję w końcu zasiąść na królewskim tronie. Młodzieniec ten ma już swoją historyę. Raz, wbrew ustawie o banicyi książąt z domów niegdyś panujących we Francyi, przybył do Paryża, aby jako rekrut stanąć do służby wojskowej i za tę brawurę poszedł do więzienia, które było dlań tak wygodne i wesołe, że zakrawało na operetkowe. Odsiedział zresztą tylko część kary, bo go ułaskawiono i wydalono z Francyi, a wtedy swą wytrwałą pogonią po całej Europie za śpiewaczką Melbą zasłynął po raz wtóry. Wówczas z Rosyi go wyproszono, a mąż śpiewaczki wytoczył mu proces, który sporo kosztował skąpego hrabiego Paryża. W tym-to czasie zaczęto go opiewać w szansonetkowych kupletach jako „księcia Gamelle“ i zdaje się, że pod tą nazwą najbardziej znają go we Francyi. Była potem chwila, w której „le prince Gamelle“ chciał zostać porucznikiem rosyjskim, lecz podobno odmówiono mu tego zaszczytu, bo nagle zamiast do Rosyi, pomknął do Hiszpanii, gdzie mu się zdarzyło małe nieszczęście: spadł z konia, mocno się potłukł i położył się do łóżka; jedni mówią, że był to prosty przypadek, inni — że historya, przypominająca przygody don Juana. Potem przesiedlił się z Anglii do Brukseli, aby — jak mówiono — być bliżej Francyi i lepiej kontrolować ks. Wiktora Bonapartego, pretendenta do cesarskiej korony. Zdaje się jednak, że dlatego osiedlił się pod jego bokiem, aby lepiej go naśladować. Ks. Wiktor odbył w końcu kwietnia podróż do Wiednia i Rzymu, o której mówiono, że miała jakiś cel polityczny; to samo zrobił ks. Filip, tylko Wiedeń ominął, za to we Włoszech utkwił na długo. Ks. Wiktor, idąc za familijną tradycyą, odwołuje się do plebiscytu — i oto ks. Filip ogłosił manifest, w którym opiera swe nadzieje na woli narodu, wyrażonej głosowaniem, a więc także odwołuje się do plebiscytu.

Mniej więcej tydzień temu zdumiono się we Francyi, dlaczego książę d'Audiffret-Pasquier złożył godność szefa stronnictwa orleańskiego, wystąpił z wszystkich komitetów i oświadczył, że do żadnych robót politycznych więcej nie będzie należał. Książę nie podał żadnych powodów rezygnacyi, więc gubiono się w domysłach, przypuszczano, że zacznie pracować dla księcia Henryka Orleańskiego, który bardzo zręcznie pozyskuje życzliwość republikanów, mniemano, że zwątpił o sprawie królewskiej. Teraz dopiero się okazało, że stary legitymista, przyjaciel hr. Paryża nie chciał przystać na odstępstwo od królewskiej tradycyi. Ks. Filip zwraca się do niego w swej odezwie z temi słowami: „Jestem panu nieskończenie wdzięczny za oddanie się mojej sprawie; trzeba jednak nareszcie wybrać, czy monarchia ma być tylko w fantazyi, czy też powinna stać się rzeczywistością. Jeśli pan sądzi, że monarchia przyjdzie sama, choćbyśmy siedzieli nieczynni na brzegu naszych wielkich tradycyj, zamiast iść między ludzi i wśród nich pracować dla naszej sprawy, to mój pogląd zupełnie rozchodzi się z pańskim. Ja tylko jestem sędzią królewskiej godności i nie uważam za uwłaczające dla niej, starać się o głosy wyborców w jakiejś jednej okolicy francuskiej, a to dlatego, że wszyscy wyborcy są mi równie drodzy, wszyscy jednakowo mogą spełniać dobrą służbę dla ojczyzny. Nie chodzi mi o zwyczajną kandydaturę, o mandat, ja chcę wywołać tylko głos ludności. Czyż pan chce, żebym onieśmielał objawy szacownej sympatyi, jaką wyborcy mogą mi okazać i żebym przez próżne lekceważenie tej sympatyi, oraz prawa powszechnego głosowania, usprawiedliwił niedorzeczną legendę, według której prawo monarchiczne i prawo plebiscytarne nie dadzą się połączyć, podczas gdy całe stulecie, które mam przed oczami, uczy, że przeciwnie, te dwie zasady ustawicznie dążą do zgodnego działania, łączą się i splatają ze sobą? Czyż pan chce, abym wtedy, gdy będę powołany na czoło mojej ojczyzny, nie uznał zasług zacnych obywateli dlatego jedynie, że oni czują jak republikanie?“

Otóż właśnie to przejście ks. Filipa pod chorągiew trójkolorową, ten jego zamiar ubiegania się o koronę, nie na mocy praw dziedzicznych, uważanych dotąd za nieprzedawnione, a jeno wydarte przez rewolucyę, lecz na mocy powszechnego głosowania, — to wywołało ustąpienie księcia d'Audiffret-Pasquiera i rozstrój w obozie orleańskim. Bonapartowie posiedli tron cesarski z łaski plebiscytu, innych praw do korony nie mają, więc im przystoi odwoływać się do powszechnego głosowania, żądać od narodu mandatu cesarskiego, jak się żąda mandatu deputowanego. Ale potomek królów, którzy uważali, że prawo ich do korony pochodzi nie od woli narodu, lecz z łaski Bożej, i jest ich własnością, którą naród nie ma prawa się rozporządzać, rezygnuje z tego dziedzicznego prawa, jeśli odwołuje się do plebiscytu.

Ks. Filip po wydaniu tego manifestu postawił swą kandydaturę do parlamentu w okręgu bretańskim Cholet, gdzie mu ustępuje miejsca stary, a poważany tam ziemianin i właściciel kopalń hr. Le-Maillé. Oczywiście, jeśli książę-pretendent uzyska mandat, to na mocy ustawy o banicyi książąt dynastycznych wybór jego będzie nieważny, będzie to zatem tylko demonstracyą i nic więcej. Lecz książę zamierza następnie stawiać wszędzie swą kandydaturę i otrzymywać bodaj znaczne mniejszości, które — zgodnie z jego nadziejami — będą wciąż się zwiększały, aż wreszcie naród wszędzie wybierze go swym deputowanym. Taka demonstracya jużby rzeczywiście miała wielkie znaczenie, ale trudno przypuszczać, żeby tak się stało. Jakkolwiek są usposobieni Francuzi, w każdym razie rząd większą ma władzę od pretendenta, więc i łatwiej zrobi wybory podług swej myśli. Wszędzie i zawsze było i jest prawdą, że o władzę, o koronę nie można prosić, bo to będzie daremne; trzeba ją wziąć, a na to jest prawo, siła, albo przebiegłość. Ks. Filip zrzekł się prawa, siły nie posiada, przebiegłością działać z daleka i bez pomocników, których odepchnął, nie może, — zatem nic nie przemawia za powodzeniem jego nowej taktyki. Raczej mają słuszność dzienniki republikańskie, wołając, że nie ma już pretendentów królewskich.

Parlament niemiecki zamknięto do 2 czerwca. Przedtem jednak rząd postarał się o wyjaśnienie sytuacyi, która była niepewna. Wniosek rządowy o przekształcenie półbatalionów w bataliony pełne przyjęty był ozięble i odrazu stało się widocznem, że uchwalenie jego będzie zależało od zgody rządu na reformę wojskowej procedury sądowej. Po pierwszem czytaniu wniosek ten odesłano do komisyi, zaś podczas feryi rozwinęłaby się w kraju zwykła burzliwa agitacya przeciw militaryzmowi, podsycana pogłoskami o niezgodzie w łonie rządu, o dymisyi ministra wojny i o już jakoby postanowionem ustąpieniu kanclerza ks. Hohenlohe. Wszystko to razem już wytworzyło atmosferę niepewności i zniechęcenia, zwłaszcza że zaczęto mówić o rozwiązaniu parlamentu, jeśli bez żadnych warunków nie uchwali projektu o batalionach. Otóż wszystkie te zagadki rozwiał odrazu ks. Hohenlohe w swej mowie na pożegnanie deputowanych, rzekł bowiem, że życzy im wypoczynku przed długą pracą, bo w jesieni sam im przedstawi projekt reformy wojskowej procedury sądowej. Z tego zatem wynika, że parlament nie będzie rozwiązany, kanclerz nie ustąpi i stanie się zadość ogólnemu żądaniu co do procedury sądów wojennych. Jest tedy nadzieja, że opinia publiczna nie będzie zakłócona agitacyą podczas parlamentarnych feryi, a projekt o batalionach przejdzie.

Poseł włoski hr. Antonelli w Buenos-Ayres pobił się publicznie z tamtejszym posłem francuskim hrabią de Brichanteaux. Na jakąś loteryę dobroczynną, urządzoną przez hrabinę de Brichanteaux, dał on brylantową szpilkę, przy której nie umieszczono jego biletu wizytowego z notatką, że dar ów pochodzi od niego. Więc o to pogniewał się on na hrabinę, zgromił ją przy wszystkich podczas losowania darów i chwyciwszy ją za ramię tak szarpnął, że hrabina omal nie upadła, a suknia jej podarła się w kilku miejscach. Przyskoczył wówczas jej mąż i wziął się za bary z burzliwym Włochem. Stąd sprawa dyplomatyczna, która skończy się zapewne odwołaniem hr. Antonellego.

Arcyks. Franciszek Ferdynand. — Zgoda w Kole. — Węgry a Serbia.

Piszą nam z Wiednia, 21 maja:

Śmierć arcyksięcia Karola Ludwika ponownie wykazała ścisły i serdeczny stosunek ludów do dynastyi. Ze wszystkich stron państwa odezwały się głosy szczerego i głębokiego żalu i współczucia. W Wiedniu opłakują nieboszczyka z powodu życzliwości, okazywanej stolicy i gorliwego popierania wszelkich jej interesów, zwłaszcza na polu przemysłu i sztuk pięknych. Równocześnie od peryferyi nadchodzą głosy, zaznaczające słusznie, że oprócz Cesarza, żaden inny członek dynastyi nie zwiedzał tak często, nie znał równie dokładnie i nie sprzyjał tak wyraźnie „prowincyi“, co ś. p. Karol Ludwik. Do tej symfonii żałobnej nie wmieszał się ani najmniejszy rozdźwięk. Od Bregencyi aż do granic Siedmiogrodu, od Lwowa do Tryestu, w całej monarchii zaznacza się równie głęboki żal i równie zaszczytne uznanie przymiotów dostojnego nieboszczyka, który dziś nocą odbędzie ostatnią, uroczystą na marach przeprawę z swego pałacu na Wiedeniu do kaplicy zamkowej, aby jutro po południu na wieczny odpoczynek zawitać do krypty klasztoru OO. Kapucynów. Współczucie to dla dotkniętego tak srogim ciosem dworu cesarskiego stanie się jeszcze rzewniejszem, ponieważ najstarszy syn nieboszczyka i od przedwczoraj prawowity następca tronu, arcyks. Franciszek Ferdynand, który zamieszkał wczoraj w Schoenbrunie, nie będzie jutro uczestniczył w pogrzebie ojca, a już pojutrze powróci do Territetu w Szwajcaryi. Dowodziłoby to, że stan zdrowia arcyksięcia następcy tronu, pomimo długiego pobytu w Egipcie i na Rivierze, jest niepomyślniejszy, niż przypuszczano jeszcze przedwczoraj. Przed rokiem nikt w szerszych kołach nie domyślał się nawet, aby zdrowiu młodego arcyksięcia zagrażało niebezpieczeństwo. I także w kołach, zbliżonych do dworu cesarskiego, nigdy o tem nie wspominano. Jest w tem coś tragicznego, że w ciągu roku umiera ojciec, któremu wróżono bardzo długie życie, bo imponował czerstwością i sprężystością w ruchach, a zarazem stan zdrowia 33 letniego syna staje się tak niepomyślnym, że nie może odprowadzić zwłok ojca do grobu!

Spekulacye na rozstrój w Kole polskiem zawiodły. Smutno pomyśleć, że takie rachuby nietylko zaznaczają się w kołach dawnych i nowych przeciwników naszego narodu, ale nawet, jak się zdaje, w kraju! Z tem większem zadowoleniem witamy przywróconą zgodę. Ani na chwilę nie przypuszczaliśmy, aby taka w gruncie rzeczy podrzędna i nacechowana najwyraźniejszą tendencyjnością sprawa, jak ów wniosek młodoczecha Kaizla mógł zakłócić zgodę w Kole polskiem. Im gorliwiej usiłowano za pomocą plotek i insynuacyi dziennikarskich sztucznie zaostrzyć zatarg w Kole, tem dobitniej posłom naszym narzucała się patryotyczna konieczność przywrócenia zupełnej zgody i solidarności na zewnątrz. W Kole polskiem, które nie jest stronnictwem politycznem, lecz reprezentacyą kraju i narodu, z natury rzeczy mogą, a nawet muszą ścierać się różne dążności polityczne, społeczne, ekonomiczne. Od tego są tajne posiedzenia, praktykowane zresztą w ważnych chwilach przez wszystkie kluby parlamentarne, aby owe różne dążności mogły się ścierać w sposób odpowiedni i pożyteczny, a bez osłabienia powagi Koła na zewnątrz. Gdybyśmy mieli pod ręką wszystkie protokoły stenografowane tajnych zebrań innych klubów parlamentarnych, dowiedzielibyśmy się z nich o sporach, o wiele namiętniejszych, niż kiedykolwiek dotąd wydarzyły się w Kole polskiem. To też sztucznie i przewrotnie wyśrubowany do wielkich rozmiarów „zatarg“ w Kole polskiem, zakończony, jak się należało, w sposób poważny i uprzejmy, jako pomiędzy braćmi, ożywionymi wielką myślą narodową, wobec której takie dywersye, jak wniosek Kaizla, a nawet ważniejsze, tracą wszelką doniosłość, będzie daj Boże epizodem, który się nie powtórzy więcej, a raczej spełni się zawsze rada naszego wielkiego kaznodziei sejmowego: „Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywodzić się macie, którzyście tu na to zjechali, abyście o tem myśleli i radzili, jakoby lud wszystek nie ginął, a waga ku dobrom pospolitym miłość górą a i szczera pokazać się mogła“.

W obec usiłowań panslawistycznych, aby zatarg z Serbią wystawić jako zakończony na ujmę Węgier, trzeba ponownie zaznaczyć, że Węgry otrzymały wszelką prawowitą satysfakcyę. Jak wykazaliśmy dawniej, wszystko w tej sprawie zależało od tego, czy rząd serbski wobec tutejszego rządu wystawi przeniesienie Stefanowicza jako degradacyę czy nie? Skoro rząd serbski w depeszy do rządu tutejszego (depeszę tę baron Banffy odczytał w sejmie węgierskim) urzędownie zapewnił, że b. dyrektor policyi białogrodzkiej został ukarany degradacyą, Węgry otrzymały wszelką satysfakcyę za zniewagę wyrządzoną swemu sztandarowi przez motłoch uliczny. To też rząd węgierski, jak przeważna większość sejmu, uroczyście uznał satysfakcyę jako wystarczającą. Że tego nie uznali pp. Ugron i Kossuth, rozumie się samo przez się. Oni w ogóle żadnej satysfakcyi ze strony Serbii nie uznaliby jako dostatecznej, bo z całej tej sprawy korzystali jedynie w tym celu, aby obalić gabinet węgierski. Z zatargu wysyła skompromitowana Serbia, — skompromitowana najprzód ulicznem traktowaniem w sposób żakowski kwestyi międzynarodowych, potem koniecznością degradacyi wysokiego urzędnika, który naruszył swój obowiązek, a wreszcie niechęcią, wywołaną w Węgrzech, gdy dotąd właśnie ze strony Madziarów doznawała wyraźnej, sąsiedzkiej przychylności.

Korespondencye.

Kijów w maju.

W ostatnim tygodniu kwietnia odbył się w Kijowie szósty zjazd lekarzy rosyjskich, w którym — rozumie się — wzięło udział wielu Polaków, a liczba uczestników wynosiła ogółem 841.

W słowie inauguracyjnem podniósł, jeden z mówców zasługi Henryka Dunan'a, pastora z Szwajcaryi, któremu ludzkość zawdzięcza organizowanie międzynarodowej pomocy dla ranionych na polu bitwy. Dunan w swem „Un souvenir de Solferino“, wydanem w roku 1862, pierwszy zwrócił uwagę świata cywilizowanego na okropności wojny; za jego też przeważnie staraniem dnia 26 października 1863 roku zawarto pierwszą konwencyę międzynarodową w Genewie, mocą której — jak powszechnie wiadomo — wszystkie ambulanse i szpitale wojskowe pozostają pod wzajemną opieką stron wojujących.

Na przyjęcie oczekiwanych gości lekarzy, miasto przygotowało się w miarę sił, powitało uczestników zjazdu bardzo życzliwie, podejmowało ich biesiadą, słowem dołożyło wszelkich starań, zarówno aby uprzyjemnić im czas, jakoteż aby ułatwić działalność zjazdu. I tak: zarząd miejski ofiarował 2000 rubli na wydrukowanie referatu o przeprowadzonych na zjeździe pracach, a tysiąc rubli przeznaczył na przyjęcie uczestników. Liczne instytucye naukowe i kluby towarzyskie udzieliły swych lokali, zbiorów i okazów dla przybyłych gości, a tutejsze towarzystwo nawigacyi oddało do dyspozycyi uczestników zjazdu kilka parostatków.

Przyszły zjazd lekarzy odbędzie się w roku 1898 w Kazaniu.

W ostatnim liście podałem statystykę fabryk na Ukrainie: sądzę tedy, że nie od rzeczy będzie uzupełnić ją wzmianką o kotłach parowych. Ukraina posiada ich obecnie 1700, nie licząc lokomobil i statków. Właściciele opłacają od tych kotłów podatku 32.000 rubli. Z powyższej liczby należy 700 kotłów do lokomobil poruszających młocarnie i inne maszyny rolnicze. Pod względem stosowania pary do potrzeb gospodarstwa wiejskiego, Ukraina zajmuje w Rosyi drugie miejsce po Besarabii.

Na Wołyniu utworzyło się niedawno Towarzystwo akcyjne w celu eksploatowania lignitu; akcye rozebrali przeważnie kapitaliści francuscy. Pokłady lignitu znajdują się w okolicach Krzemieńca, na górze zwanej Kuliczówką, wśród warstw piasku miocenicznego i dosięgają 1 sążnia grubości. Znaleść go także można w okolicach Szumska i Wiśniowca. Nowe Towarzystwo zamierza urządzić fabrykę, która będzie wyrabiała cegiełki lignitowe, zdatne na opał, a także zamierza po całej ziemi wołyńskiej czynić poszukiwania za węglem kamiennym.

Dyrektor seminaryum żytomierskiego p. Sidorow, zamierzał wyjechać z uczniami wyższych klas na wycieczkę naukową za granicę z zamiarem zwiedzenia której z wystaw tegorocznych. Ponieważ atoli ministerstwo oświaty na wycieczkę za granicę nie pozwoliło, zwiedzi p. Sidorow z młodzieżą wystawę w Niżnym Nowgorodzie.

---

9)

Powieść i poezya polska w roku 1895.

(Ciąg dalszy).

Był już bliski wykonania zamiaru samobójstwa, ale „elementarny (tj. żywiołowy) pęd życia“ uchronił go od tej ostateczności. Bohater nasz poszedł między przyjacioły szukać rady; a ci wskazali mu, że miłość kobiety może go na nowo z bytem, choć tak zwikłanym, pogodzić. Z początku szydził z tej rady, wygłaszając o kobiecie wszystkie ujemne zdania, jakie o niej w ciągu wieków wypowiedziano; ale spotkawszy Ellenai (pokrewną owej ziemianki-zbrodniarki, co Anhellego ostatnie chwile serdeczną troskliwością otoczyła), uczuł się odmłodzonym. Poeta nie myśli tłumaczyć, jakiemi czarami dokonała tego Ellenai; poprzestaje tylko na stwierdzeniu znanej z doświadczenia prawdy, że człowiek „nieraz zależny jest od tego szumu wiatru, co powiał Bóg wie zkąd, że lada pyłek na drodze, lotny i bez treści, cały los jego w swojem łonie mieści.“ Dość, że wśród sprzecznych pojęć bohatera zabłysła naraz „tęczowa harmonia, spójnia, nieśmiertelne błonia otwierająca dla tłumów śmiertelnych, słabych w szermierzy zmieniająca dzielnych.“

Myśl wskazania zbawczej potęgi miłości była niezbędna dla poety, który dwukrotnie niszczycielskie jej działanie tak silnie uwydatnił; ale zabrakło autorowi barw żywszych, tonów silniejszych, do odmalowania artystycznie tego, co w teoryi za konieczne uznał.

Tomik, o którym mówimy, kończy się wiązanką pieśni „Z gór“, składającą się z trzech cząstek: „O poranku“, „Przy szumie drzew“ i „W turniach.“ Pan Kasprowicz jest niepospolitym malarzem widoków przyrody i wrażeń, jakie umysł wykształcony a subtelny od nich odbiera. Chcąc uwydatnić liczne piękności tych malowideł i tych uniesień poetycznych, jakie tu napotykamy, musiałbym długi szereg przytoczeń załączyć. Poeta czuje się spojonym tak ściśle z matką przyrodą, że się za nierozerwalną jej cząstkę uważa i radby się z nią zrosnąć w całość; panteistycznym okrzykiem kończy też swoje zachwyty: „Z wszystkiem, co żyje, związani, zbratani, popłyńmy, popłyńmy ninie po tej rozkoszy głębinie, po fioletów przestrzeni, co skrami złota się mieni; potem raz jeszcze wpatrzeni w ten żywy szmaragd na fali, który tam w słońcu się pali, w kryształ podziwu skropleni, rozpłyńmy się, jak krople, w tej płynącej dali.“

Kasprowicz łączy w poezyach swoich realizm obserwatora z nadzwyczaj delikatnem poczuciem idealnem; a gdyby jeszcze postarał się o oczyszczenie języka swego z różnych naleciałości germańskich, mógłby bardzo silne wywierać na ogół wrażenie.

Prąd pesymistyczny, nurtujący społeczeństwa cywilizowane od końca wieku XVIII-go, wzbierał lub opadał niekiedy, lecz nie znikał dotychczas nigdy, ponieważ i warunki rozwoju nie uległy w tym stuletnim z górą przeciągu czasu zasadniczej przemianie. Postęp w dziedzinie ulepszeń materyalnych wzrastał z każdym lat dziesiątkiem olbrzymio; ale równocześnie wzmagały się potrzeby warstw wszystkich, potrzeby, które bardzo niedostatecznie tylko zaspokojone być mogły. Coraz to drobiazgowsza analiza myśli, uczuć i popędów usubtelniała dusze, lecz zarazem coraz to mroczniejszemi je czyniła, coraz więcej im wątpliwości, nie kapryśnych już tylko i dowolnych, ale bardzo silnie naukowo ugruntowanych nasuwała. Pessymizm nabierał tym sposobem większej głębi i większego obszaru, zyskując sprzymierzeńców nie tylko w uczuciu, ale i w rozumie filozoficznie rozpatrującym sprawy tego świata. Poezya popularyzowała smutne i bolesne nastroje wyjątkowo wrażliwych jednostek, czyniła je modnemi i rozciągała je na coraz to liczniejsze gromady ludzi.

Tak było w całym cywilizowanym świecie, tak i u nas, tylko rozumie się w zmniejszonym i zmodyfikowanym stosunku. Nie tyle filozoficzny, ile uczuciowo-poetyczny odcień pessymizmu znalazł silny oddźwięk w literaturze naszej. Nie brakło wprawdzie, w najnowszych mianowicie czasach, zwolenników filozofii Schopenhauera lub Hartmanna, lecz zwolennictwo to w drobnej zaledwie cząstce opierało się na głębszych studyach poglądów, reprezentowanych przez owych filozofów, przeważnie zaś było powierzchownem powtarzaniem haseł pewnych i aforyzmów, które w dostępnej dla umysłów ogółu pojawiały się formie. Śmiało można twierdzić, że pessymizm teoretyczny nie zapuścił mocnych korzeni w umysłowości naszej, że był rośliną wijącą się po jej powierzchni jedynie.

Natomiast, wpływ Byrona naprzód, a następnie Heinego, Musseta i najnowszych pessymistów francuskich, oddziaływał na poezyę naszą a przez nią i na usposobienie warstw wykształconych nieporównanie potężniej. Różne odcienia smutku, cierpienia, melancholi, rozczarowania, rozgoryczenia i rozpaczy znajdowały u nas przedstawicieli nieraz prawdziwie świetnych, którzy pod względem siły i piękności słowa nie ustępowali największym nawet poetom świata.

W najnowszej poezyi naszej, po zwrocie Konopnickiej do nastroju tchnącego otuchą, najwymowniejszym piewcą usposobienia pessymistycznego, wybuchającego w sposób namiętny i gwałtowny, jest Kazimierz Tetmajer („Poezye“ Serya II; „Sfinks, fantazya dramatyczna“.)

Występuje on nie tylko we własnem swojem imieniu, ale w imieniu całej młodszej generacyi, która życie swe duchowe rozpoczyna od nudy, szyderstwa, wątpień i przeczeń, która nic z ideałów stracić nie może, gdyż ich nigdy nie miała, ale której bywa tak źle, „że na złe takie brak wyrazu“ a serce pęka w niej i we krwi pływa („Dziś“). Uczucia i hasła, rozpłomieniające dawniej dusze młode a wrzące, wydają się dla niej pustym brzękiem. Czemże są dla niej idee, kiedy po przez lat tysiące wciąż tylko ideami nieurzeczywistnionemi pozostały? Modlitwa nie wzmacnia jej na duchu, gdyż wiara żywa i szczera wygasła. Użycie nie zadowala jej, bo „w duszy jest zawsze coś na dnie, co wśród użycia pragnie; wśród rozkoszy żąda“. Z drugiej strony, te środki, w które dawniej uzbrajały się dusze wrażliwe a dumne, by swych słabości i omdleń nie okazać, wydają się najmłodszej generacyi dziecinnemi i nieprowadzącemi do celu. Co pomoże ironia, kiedy największe nawet z szyderstw nie może się równać „z ironią biegu najzwyklejszych rzeczy“? Co znaczy wzgarda, kiedy „tylko głupiec gardzi tym ciężarem, którego wziąć na siłę nie zdoła ramiona“? Na co zda się przekleństwo, jeśli „tylko dziki, kiedy się skaleczy, złorzeczy swemu bogu, skrytemu w przestworze“? Rozpacz maż sens jaki? Mamyż iść „za przykładem skorpiona, co się zabija, kiedy otoczą go żarem?“

Przedstawiwszy w ten sposób nicość pociech i zawodność oburzeń, woła w końcu poeta z goryczą w duszy i beznadziejnością zwątpienia:

> Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy,
> Dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza?
> Jakaż jest przeciw włóczni złego twoja tarcza,
> Człowiecze z końca wieku?.., Głowę zwiesił niemy.

Oczywiście, nie zawsze milczeniem odpowiada Tetmajer na bolesne niepokoje ducha, pozbawionego punktu oparcia stałego. Owszem, o wiele częściej rozwija temat, wyrażony krótko a trywialnie prawie w następnym czworowierszu:

> Wszystko jest marne, podłe, złe i wstrętne:
> Nie ma na świecie nic, nic, coby było
> Cokolwiek warte! Świat jest błota bryłą,
> Rzuconą w wody nieprzejrzanie mętne. (str. 170).

Dla niego pochód ludzkości jest „tylko przemianą zła wiecznyście trwałą“ a nienawiść „dźwignią świata“; stąd nic dziwnego, że w wierszu „Prometeusz“ tytanowi temu, którego Shelley uczynił rzecznikiem wszechmiłości, wkłada w usta pragnienie unicestwienia rodu ludzkiego, jako najwyższego ze szczęść mogących mu przypaść w udziale; stąd nic dziwnego, że pisze „Hymn do Nirwany“, przywołujący panowanie nicości na ziemi i niebie; stąd nic dziwnego, że najpiękniejsze pieśni Tetmajera są te, w których duma zamkniętego i w sobie trawiącego się serca, rozgoryczenie i niesmak, niemożność zdobycia się na wiarę naiwną, pragnienie niszczenia, negacya wszystkiego — są zawarte, jako to: „Duch“, „Albatros“, „Życie“, „Nieskończoność“, „Zwątpienie“ i cały szereg „Zamyśleń“ i „Preludyów“ nieopatrzonych osobnemi tytułami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na wystawie nowogródzkiej ujrzą Wołyniacy śliczne rękodzieła i rysunki uczennic kijowskich gimnazyów żeńskich. Miałem sposobność okazy te, przeznaczone na wystawę oglądać — i przyznaję, że wykonane są z niemałym smakiem artystycznym, wycieniowane i wykończone tak świetnie, że pozyskają niewątpliwie pochwałę nawet surowych krytyków i znawców. A z dumą notuję także, iż pięknych robótek ręcznych i rysunków dostarczyły w stosunkowo znacznej ilości nasze młode Polki, które bodaj czy nie więcej wlały wdzięku w swe prace, jak inne ich koleżanki.

Zajmie was zapewne także wiadomość o następującym dowodzie energii naszych przedmieszczan. Oto mieszkańcy przedmieścia Kureniowski i Preorki, zwrócili się do zarządu miasta z prośbą przeniesienia w inne miejsce pól kanalizacyjnych, które sąsiadując z temi przedmieściami, zatruwają dokoła powietrze. W końcu podania obywatele kureniowscy i preorscy grożą, iż w razie nieuwzględnienia ich prośby, zaskarżą zarząd miasta do sądu o milionowe szkody, gdyż nie wspominając już o ujemnym wpływie na zdrowie mieszkańców, posiadłości ich spadają strasznie w cenie; obywatele ci gotowi są również w razie potrzeby odnieść się wprost do cara ze skargą na szkodliwą działalność zarządu miasta. Było to zupełnie usprawiedliwione, bo dokładnie opisać atmosferę tameczną trudno z rozmaitych względów, a wszelkie wygórowania mogą tylko wypaść bardzo problematycznie. Podziwiać przytem wypada cierpliwość mieszkańców tych przedmieść i obojętność na straszne skutki ze względu na zdrowotność, jakie tak miłe sąsiedztwo sprowadza.

Tramwaj elektryczny, zaprowadzony u nas zeszłego roku, ma wielkie powodzenie, jak to z góry można było przewidzieć. Towarzystwo tramwajowe wypłaciło swym członkom za rok ubiegły 10 procent dywidendy. Ponieważ sprawa tak szczęśliwie idzie, zajmie się Towarzystwo niebawem budową drugiej linii, prowadzącej na przedmieście Padół, gdzie dotychczasowa pojedyńcza nie wystarcza. Na linii tej przewieziono w przeciągu roku półtrzecia miliona pasażerów.

Z świata muzy i sportu notuję, że Rossi opuścił już Kijów i to — jak powiadają — bezpowrotnie, w zamian zaś mamy tu występy tragików, pp. Roberta i Rafaela Adelhaimów. Dość licznie odwiedzaną też jest wystawa obrazów Wereszczagina. Jego cykl „Napoleon w Rosyi“ budzi powszechne zainteresowanie.

Właściciel bawiącego tu cyrku p. Suhr zamierza urządzić wyścigi na kształt olimpijskich. Ścigać się będą podobno członkowie cyrku na rydwanach klasycznych, zaprzężonych w czwórki koni, a nadto stanąć do popisu ochotnicy w wożeniach na własnych koniach, kiłowcy, cykliści, zapaśnicy piesi i inni zwolennicy sportu.

Warszawski atleta Pytlasiński, który urządził w Kijowie cyrk, robi u nas formalną sensacyę, a walki atletyczne ściągają do cyrku bardzo wielu widzów. Pan Pytlasiński nie znalazł dotychczas równego sobie zapaśnika, a życzymy mu, by zawsze był tryumfatorem, tak, jak to się już kilkakrotnie stało. Kilku siłaczy próbowało z nim szczęścia, ale rodak nasz wyszedł każdym razem zwycięzcą.

W sprawie ubezpieczeń gradowych.

Szumne ogłoszenia inseratowe w codziennych pismach lwowskich umieszczane przez Towarzystwo ubezpieczeń „Feniks“ operujące w Galicyi także w dziale ubezpieczeń od gradu, a zapowiadające zwrot połowy premii asekuracyjnej na wypadek, gdyby ziemiopłody od gradu uszkodzone nie zostały, skłoniły mię do zabrania głosu w tej sprawie, tem bardziej, że jeden z tygodników lwowskich, cytując list pewnego ziemianina oskarża Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie o pobieranie premii za ubezpieczenia od szkody gradobicia, raz przy zawarciu ubezpieczenia, a drugi raz na wypadek gradobicia, czego Towarzystwo Feniks nie robi, owszem w razie jeżeli szkoda zgłoszoną nie została, zwraca ubezpieczonemu połowę wpłaconej zaliczki.

Ponieważ sprawa tego rodzaju jako na czasie będąca ziemian naszych interesować powinna przeto staraniem mojem będzie wykazać, w którem Towarzystwie korzystniejsze jest ubezpieczanie ziemiopłodów od szkody gradobicia, czy w krajowem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, czy w Towarzystwie Feniks. Przystąpmy zatem z ołówkiem w ręce do obliczenia korzyści jakie nam jedno i drugie Towarzystwo oferuje.

Miejscem ubezpieczenia niech będzie jakakolwiek miejscowość okręgu sądowego np. Niemirów w powiecie rawskim, gdyż dla tego okręgu posiadam taryfę jednego i drugiego Towarzystwa.

Ubezpieczam zaś:

Łan pszenicy w wartości ubezp. zł. 1000
„ żyta „ „ „ 1000
„ jęczmienia „ „ „ 500
„ owsa „ „ „ 500
Razem zboża kłosowego w wartości zł. 3000
Łan grochu w wartości „ 1000
„ bobu „ „ 1000
Razem zboża strączkowego na „ 2000
Doliczywszy zboże kłosowe w wart. „ 3000
Kwota zabezp. ziemiop. wynosi zł. 5000

Porównajmy teraz zaliczkę jaką opłacać należy za ubezpieczenie tych ziemiopłodów od gradobicia w Towarzystwie wzajem. ubezpieczeń w Krakowie, a w Towarzystwie Feniks; i przypatrzmy się anonsowanemu 50 pct. zwrotowi zaliczki na wypadek, gdyby szkody nie zgłoszono.

Przy ubezpieczaniu zboża kłosowego w okręgu sądowym Niemirów opłaca się od 100 zł. ubezpieczonej wartości w Towarzystwie krakowskiem . . 1 zł. 70 ct., w Towarzystwie Feniks 2 zł. 70 ct. czyli o 1 zł. od 100 zł. względnie 10 zł. od 1000 zł. ubezpieczonej wartości więcej w Towarzystwie Feniks, aniżeli w Towarzystwie krakowskiem; przy ubezpieczaniu ziemiopłodów strączkowych opłaca się od 100 zł. ubezpieczonej wartości w Towarzystwie krakowskiem 2 zł. 80 ct., w Towarzystwie Feniks 4 zł. 50 ct., czyli o 1 zł. 70 ct. od 100 zł. względnie o 17 zł. od 1000 zł. ubezpieczonej wartości więcej w Towarzystwie Feniks, aniżeli w Towarzystwie krakowskiem. Podobny stosunek zachodzi również przy ubezpieczaniu innych klas ziemiopłodów, wyższej lub niższej taryfie podlegających, nic dziwnego zatem, że przy tak bardzo wygórowanej taryfie może Towarzystwo Feniks na wypadek, gdyby gradobicia nie było, zwrócić ubezpieczonemu połowę uiszczonej zaliczki.

Zestawmy teraz dokładniej taryfy obydwu Towarzystw.

Przy ubezpieczeniu wyżej wykazanej kwoty 5000 zł. opłacić się będzie w krakowskiem Towarzystwie:

Od ziemiopłodów kłosowych wartości 3000 zł. po 1 zł. 70 ct. . . zł. 51.—
od ziemiopłodów strączkowych wartości 2000 zł. po 2 zł. 80 ct. . . „ 56.—
Razem . zł. 107.—
Do tego dolicza się 0.1 pct. na fundusz rezerwowy od wartości ubezp. „ 5.—
należytość poczt. i stempel . . „ 1.63
Zaliczka brutto . zł. 113.63

W Towarz. „Feniks“ zaś opłacić należy:

Od ziemiopłodów kłosowych wartości 3000 zł. po 2 zł. 70 ct. . . zł. 81.—
od ziemiopłodów strączkowych wartości 2000 zł. po 4 zł. 50 ct. . . „ 90.—
Zaliczka netto . zł. 171.—

Do tego dolicza się: Jeżeli premią opłaca się gotówką, 1 pct.; jeżeli wekslem z terminem zapłaty w miesiącach letnich, 2 pct. od kwoty ubezpieczonej.

Ponieważ jednak — wobec ciężkich warunków — w miesiącach letnich ziemianin wyższej kwoty gotówki mieć nie może, przeto musimy przyjąć 2 pct. od kwoty ubezpieczonej, tj. . . „ 10.—

Porto i stempel. Nie wiadomo mi, ile z tego tytułu uiścić należy w Towarzystwie „Feniks“, gdyż prospekta jego o tem milczą; ale w rachunek wziąć należy przynajmniej tyle, ile Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń w Krakowie pobiera, tj. . . . . . „ 1.63
Razem . zł. 182.63

W porównaniu z premią, opłacaną w Towarzystwie krakowskiem, . . „ 113.63
zapłacono w Towarzystwie „Feniks“ więcej o . . . . zł. 69.—

Przypuśćmy teraz, że ubezpieczone ziemiopłody gradem dotknięte nie zostały i że przysługuje nam prawo zwrotu poł wy zaliczki od Towarzystwa „Feniks“. Jak owe 50 pct. zwróconej zaliczki wyglądać będą, obrachujemy:

Zapłacono w Towarzystwie Feniks premii brutto . . . . zł. 182.63
zwrócono potem netto zaliczki, tj. „ 85.50
Przeto zapłacono . zł. 97.13
Ponieważ w Towarzystwie krakowskiem zapłacono . . . . „ 113.63
potrąciwszy powyższe . . . . . „ 97.13
zapłacono w tym szczęśliwym wypadku, gdy ziemiopłody gradem nawiedzone nie zostały, w Towarzystwie krakowskiem więcej, a w Tow. Feniks mniej o . . . . zł. 16.50
przy 5000 zł. ubezpieczonej wartości.

Na jaką zaś stratę w ubezpieczonych ziemiopłodach narażony był dla tych 16 zł. 50 ct. ubezpieczający ziemianin, wykażę niżej.

Przypatrzmy się anonsowanemu we wszystkich dziennikach 50procentowemu zwrotowi w Towarzystwie Feniks, przypatrzmy się również powtórnej opłacie premii w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Grad uszkodził np. wszystkie łany obsiane zbożem kłosowem, ubezpieczone, jak wyżej wykazano na 3000 zł. Ponieważ szkoda była większa, ziemianin zażądał wynagrodzenia, które zostało mu przyznane, a wskutek tego opłacić musiał powtórną zaliczkę, naturalnie tylko od ziemiopłodów kłosowych, a nie od całej wartości ubezpieczonej, gdyż opłata powtórnej zaliczki odnosi się do tej klasy ziemiopłodów, do której należały ziemiopłody przez grad uszkodzone.

Ubezpieczony, dotknięty gradobiciem, dopłacić zatem od ziemiopłodów kłosow. zł. 51.—
a ponieważ przedtem uiścił . . „ 113.63
przeto zapłacił razem . zł. 164.63

Ponieważ w Towarzystwie Feniks byłby ubezpieczony zapłacił . . . . zł. 182.63
a wskutek przyznanego wynagrodzenia za szkodę nawet zwrotu zł. 16.50 byłby nie otrzymał, przeto w porównaniu z premią krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, doliczywszy nawet powtórną premię, co czyni razem . . . . „ 164.63
zapłacił w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń mniej, aniżeli w Towarzystwie Feniks, o . . . . . zł. 18.—

Porównajmy dalej sposób likwidacyi szkody Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie a Towarzystwa Feniks, gdyż ubezpieczający musi bezwarunkowo z tej zasady wychodzić, że ubezpiecza ziemiopłody od szkody gradobicia nie na to, aby płacić premię asekuracyjną, lecz na to, aby na wypadek gradobicia otrzymać odpowiednie do zrządzonej szkody wynagrodzenie.

Towarzystwo Feniks nie wynagradza przedewszystkiem szkód nie przenoszących 8 pct. na jednym łanie, Towarzystwo krakowskie zaś takowe wynagradza. Cyfrowo przedstawi nam to się dokładniej ustęp prospektu Towarzystwa Feniks jak następuje:

Uszkodzone zostały n. p. wyżej pomienione 4 łany, ubezpieczone do wysokości kwoty zł. 3000 na 7 pct., Towarzystwo krakowskie po oszacowaniu szkody w tej wysokości, wypłaci ubezpieczonemu . . . . zł. 210.—
Potrąci zaś tytułem powtórnie opłacić się mającej premii z powodu gradobicia, od ziemiopłodów kłosowych . . . zł. 51.—
5 pct. na fundusz rezerwowy . . . „ 7.95 „ 58.95
Wypłaci ubezpieczonemu zatem przy tak małej stosunkowo szkodzie gotówką . . . . zł. 151.05

Ubezpieczywszy się zaś w Towarzystwie Feniks, nie ma ubezpieczony nawet prawa upominać się o jakiekolwiek wynagrodzenie, pocieszać się tylko może, że otrzyma z tytułu niezgłoszonej szkody 50 procentowy zwrot zaliczki w wysokości wyżej wykazanej tj. 16 zł. 50 ct.

Przytoczone przezemnie cyfry wystąpią jeszcze jaskrawiej, jeżeli weźmiemy jako przykład miejscowości powiatów podolskich, gdzie z jednej strony ubezpieczane są większe łany, a w następstwie i większe kwoty, a z drugiej strony zastosowane zostają wyższe taryfy w obydwu Towarzystwach, dla tych powiatów z powodu, że takowe częściej i silniej gradem są nawiedzane. Zrobię jeszcze inne porównanie warunków ubezpieczeń i likwidacyi szkody w obu Towarzystwach, mając w ręce prospekta obu Towarzystw, celem wykazania, w którem Towarzystwie warunki te są korzystniejsze dla naszych ziemian.

Przy ubezpieczaniu ziemiopłodów od gradobicia w Towarzystwie Feniks przypada na słomę pszeniczną $^1/_5$, na ziarno $^4/_5$, przy innych kłosowych ziemiopłodach na słomę $^1/_4$, na ziarno $^3/_4$, w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przypada przy wszystkich ziemiopłodach kłosowych w środkowych powiatach kraju na słomę $^1/_8$, na ziarno $^7/_8$, w powiatach wschodnich na słomę tylko $^1/_{10}$, na ziarno $^9/_{10}$ ubezpieczonej wartości. O ile taki stosunek wartości ziarna do słomy, jaki podaje Towarzystwo Feniks, uciążliwy jest dla naszych ziemian, zrozumie każdy gospodarz; słoma bowiem będąc tylko przedmiotem użytku gospodarskiego, lub użyta jako pościółka dla koni i bydła, nie może przedstawiać tak wysokiej wartości, a ubezpieczoną i opłaconą w tej wysokości być musi, a na wypadek gradobicia wynagradza Towarzystwo Feniks szkodę na słomie tylko co do ilości, a nie co do jakości, to znaczy, że pomimo wysokiej wartości ubezpieczonej przy słomie, szkoda na takowy albo wcale, albo bardzo skąpo wynagrodzoną będzie.

Przy ubezpieczaniu chmielu wynagradza Towarzystwo Feniks szkodę tylko co do ilości, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, wynagradza natomiast na chmielu, jak i na wszystkich zresztą ziemiopłodach do ubezpieczenia podanych, szkodę zrządzoną tak co do ilości, jako też co do jakości. Towarzystwo Feniks potrąca już od 20 pct. szkody począwszy, koszta zbioru, zwózki i omłotu. Towarzystwo krakowskie dopiero od 80 pct. szkody począwszy. Towarzystwo Feniks żąda doniesienia o szkodzie gradobicia do dni trzech, a w czasie żniw do 48 godzin, uważając równocześnie doniesienie telegraficzne za nieważne, a przekroczenie powyższego terminu uważa Towarzystwo Feniks jako powód do utraty wynagrodzenia; Towarzystwo krakowskie żąda doniesienia o szkodzie gradobicia również do trzech dni; ale niedoniesienie o gradobiciu w przeciągu trzech dni nie pociąga za sobą utraty prawa do wynagrodzenia jak w Towarzystwie Feniks, jeżeli doniesienie zrobione zostało w przeciągu dni 10 od chwili gradobicia, przyczem jednak niemożność wcześniejszego doniesienia udowodnić należy. Telegraficzne doniesienie o szkodzie jest w każdym wypadku dozwolone i ważne, choćby z tego względu, że najzupełniej odpowiada żądaniu każdego Towarzystwa, aby doniesienie do trzech dni zrobione zostało.

Przeglądając w ogóle prospekta obu Towarzystw operujących w kraju naszym w dziale gradowym, wyrabiamy sobie przekonanie, że o ile z przepisów Towarzystwa Feniks wieje duch bezwzględnie spekulacyjny, o tyle z przepisów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przebija się dążność zadosyćuczynienia wszystkim potrzebom naszych gospodarzy, i wyrozumiałość na stosunki kraju naszego, która chociaż nie jest anonsowaną w sposób efekt wywołujący, wytrzymuje jednak krytykę rachunkową.

Tych kilka uwag wysyłam pod adresem naszych ziemian. *J. P.*

Z miejsc kąpielowych.

Krynica 18 maja.

[B. B.] Tego roku, jak zwykle, otwarto zakład kąpielowy w Krynicy dnia 15 bm. i w tym dniu był zakład gotowy do przyjęcia pierwszych gości kąpielowych. Pierwszy raz jednak świeżo mianowany zarządca rządowej części zakładu p. A. Mravincsics urządził uroczyste otwarcie zakładu, przełożone na dzień 17 bm. (jako dzień świąteczny), połączone z położeniem kamienia węgielnego pod budujące się domy rządowe: „Pod berłem“ i „Pod koroną“, jakoteż poświęcenia nowego pięknego bazaru. Na tę uroczystość przystroiła się Krynica zarówno rządowa jak i prywatna we flagi i dekoracye, a szczególniej pięknie ubrany był budynek głównego zdroju w zieleń, chorągwie i tarcze z herbami ziem polskich i orłami austryackimi.

W niedzielę d. 17 bm. wczesnym rankiem strzały moździerzowe zbudziły Kryniczan do tego obchodu. O godzinie 10 odbyło się nabożeństwo w tutejszym kościele, poczem nastąpiło poświęcenie obu budujących się domów, a po stosownej i pięknej przemowie ks. Gruszki zamurowano w puszkach blaszanych akta fundacyjne i kamienie węgielne pod obydwa domy. Stąd udano się do nowego bazaru, który poświęcono, poczem uczestnicy tej uroczystości podejmowani byli przez zarząd zdrojowy śniadaniem w domu zdrojowym.

Na tę uroczystość przybył ze Lwowa protomedyk dr. J. Merunowicz, jako naczelny kierownik spraw krynickich w namiestnictwie, by obecnym być nietylko przy tych uroczystościach, ale także naocznie wejrzeć w szczegóły prowadzących się tu rozmaitych robót budowlanych i dekoracyjnych w zakładzie, gdyż widzieliśmy go wszędzie wglądającego w najdrobniejsze szczegóły administracyjne. Z przemówień zaś jego podczas śniadania widzieliśmy szczerą chęć i nawoływanie do wspólnej i dopełniającej się nawzajem pracy rządu razem z tutejszymi obywatelami nad rozwojem zdrojowiska, co też w gruncie rzeczy być powinno, bo na tym punkcie interes — tak rządu jak i prywatnych właścicieli domów — schodzi się razem i schodzić się zawsze powinien.

Z pozamiejscowych osób przybył na tę uroczystość ze Szczawnicy jej dzierżawca i dyrektor p. Wiśniowski, jakoteż naczelnik sądu z Muszyny p. Merkel.

Najważniejszą jednak częścią tej uroczystości, była urządzona równocześnie, wystawa planów nowych budowli rządowych, jakie powstać mają w r. 1896, 1897 i 1898 — gdyż ta wystawa przemawia za tem, iż rząd w roku bieżącym i latach następnych, rozwinie energiczniejszą działalność na polu rozwoju Krynicy — czemu tylko przyklasnąć należy. I tak, z tych projektowanych budowli, bazar już jest ukończony, dwa domy mieszkalne: „pod Koroną“ i „pod Berłem“ już się budują — a w przyszłości niedalekiej stanąć ma jeszcze dom dla służby zakładowej, dalej potrzebny tu bardzo dom izolacyjny dla chorych na choroby zakaźne, a wreszcie piękny dom, w miejsce stojącego jeszcze domu „pod Zamkiem“, przeznaczony, prawdopodobnie na hotel, co jest również tu bardzo pożądane, ale pod warunkiem, aby to był hotel rzeczywisty, w którym mógłby gość mieszkać najwyżej trzy doby, aby w czasie większego zjazdu, zrobić mógł miejsce dla innych, napływających gości, dopóki nie znajdą sobie odpowiedniego, stałego mieszkania.

Oprócz tych budowli, zrobiono już w tym roku bardzo wiele na korzyść Krynicy, że wspomnę tylko o ważnej rzeczy, jak przetrzebienie i zalesienie na nowo pięknego parku, zburzenie starego „Bazaru“ i utworzenie na miejscu ztąd powstałem, pięknej partyi ogrodowej, do której ma być przeniesiony pawilon muzyczny, rozruszanie ogrodnika zakładowego, który trochę więcej krząta się sam około zakładów ogrodniczych, a wreszcie, co jest rzeczą ważną, przyjęcie inteligentniejszego, bo wysłużonego wachmistrza żandarmeryi na dowodzącego tutejszą policyą, która, nawiasem mówiąc, dotąd pełniła służbę raczej ekspresów, niż właściwej policyi. Oprócz tego jest podobno zamiar utworzenia straży parkowej, co w obec już pokończonych i wykonać się mających robót parkowych, potrzebujących starannej ochrony, szczególniej przed naszymi „milusińskiemi“ jest rzeczą ważną, gdyż takiego parku, jaki ma Krynica, i jakim powinien być w przyszłości po dokonanych robotach leśnych, trzeba daleko szukać między zdrojowiskami naszemi i zagranicznemi. Znam 26 naszych i zagranicznych większych zdrojowisk, lecz nigdzie nie znalazłem tak szczęśliwie położonego, bogatego w drzewa szpilkowe i pięknego parku. Wyjątek mógłby tu stanowić może jeden Szmeks na Węgrzech, tonący sam w lesie szpilkowym.

W końcu donoszę na podstawie otrzymanych wiadomości, iż wybiera się tego roku bardzo wiele osób wcześniej, jak zwykle z Królestwa Polskiego do Krynicy, z tego powodu, iż wakacye rozpoczynają się tam już w maju w roku bieżącym z powodu koronacyi cara. W ogóle spodziewamy się licznego zjazdu w tym roku.

KRONIKA.

Lwów 22 maja.

Za spokój duszy ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika odbyło się wczoraj żałobne nabożeństwo w archikatedrze św. Jerzego, które z powodu wyjazdu JEm. ks. kardynała Sembratowicza, odprawił ks. infułat Andrzej Bielecki.

W kościele archikatedralnym obrz. łać. odbyło się dzisiaj żałobne nabożeństwo przy udziale licznych delegatów władz autonomicznych, rządowych i wojskowych. Mszę św. celebrował ks. arcybiskup Morawski.

Również w kościele ewangelickim odbyło się dziś przed południem nabożeństwo za duszę arcyksięcia.

Mianowania. Sekretarz namiestnictwa, kierownik starostwa w Zaleszczykach, Bolesław Studziński, mianowany starostą.

Komisarze powiatowi Stanisław Linde w Przemyślu i Jakób Sokołowski w Podhajcach mianowani sekretarzami namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Zdzisława Babkę nauczycielem szkoły ludowej w Staremmieście, ks. Marcelego Kozaka nauczycielem religii rz.-kat. w Jarosławiu, Wawrzyńca Bazielicha nauczycielem szkoły ludowej w Biczycach Polskich.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła pocztowego kontrolora Justyna Kruźlewskiego ze Lwowa do Stanisławowa, a pocztowego kontrolora Józefa Rudnickiego ze Stanisławowa do Lwowa.

Tajemniczy balon Nad stacyą kolei zakaspijskiej „Kaachka“ przelatywał wieczorem dnia 19 bm. balon rzucający z góry snopy niebieskiego światła. Przypuszczają, że w balonie znajdowali się Anglicy, którzy badali terytoryum rosyjskie, oświetlając je elektrycznością.

Wybory uzupełniające. Wynik głosowania, odbytego we środę celem wyboru dwóch radnych w miejsce zmarłych Herschmana i Sprechera, jest następujący: Właściciel młyna Leon Thom otrzymał 1335 głosów, to znaczy, że do osiągnięcia absolutnej większości brakowało mu 130 głosów; rabin staro-

---

40)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach nabrał nagle energii i stanowczo, zuchwale głowę podnosząc, dodał:

— Ja mówię, że jeden Franek na gardło chorował i tyla!

— Podły! — zawołał Tolski, który nie mógł pojąć dlaczego Łyś przeczył, że dzieci jego z choroby gardła umarły. Z bolesnym uczuciem zestawiał w myśli uratowanie życia Frankowi z zuchwałym zarzutem kłamstwa jaki go spotykał od Łysia. Takiej doznawał wdzięczności!

Wysoko, po nad grupą rozmawiających, na wysłanym wozie, siedział gruby lekarz uśmiechnięty i zadowolony złośliwie.

— Wszystko to marzycielstwo i egzaltacya młodości — mruczał. — Ja sam, gdy byłem młody...

— Tutaj twierdzenia moje nie mogą być udowodnione, ponieważ idzie o nieżyjących. Ci, zresztą nie potrzebują już pomocy. W innych chatach przekona się pan naocznie. W sąsiedztwie, u Woźniaka, leży czworo dzieci chorych, jeżeli nie umarły dotąd. Jedź za mną!

Tolski ze strażnikiem weszli do chaty Woźniaka.

— Gdzież chore dzieci? — zawołał Tolski z przestrachem, gdyż mu przez głowę przebiegła jak błyskawica myśl, że dzieci już nie żyły.

Woźniak był w domu sam, jakoś nienaturalnie zajęty mieleniem zboża w żarnach.

— Jakie dzieci? — mówił, nie przerywając roboty. — Niby moje? Poszło to tam gdzieś na wygon... na zabawę... do innych dzieci... zwyczajnie... jedne do drugich ciągną... Pan Bóg dał świętą wiosnę...

— Ależ to zmowa! To bezczelność i głupota! Czego oni się boją? Te dzieci nie mogły wstać, nie mogły jeszcze wyzdrowieć! Co to za spisek przeciwko mnie?

— No, chodź do pana doktora — mówił strażnik, zatrzymując gwałtem robotę Woźniaka i popychając go ku drzwiom — pan doktór czeka!

— Na co twoje dzieci chore? — zapytał, zawsze z wozu, lekarz.

— Moje dzieci? Co mają być chore? Leżały tam trochę... zwyczajnie na wiosnę... od ziemi wilgoć pociąga to i na dzieci nie zdrowo... miały pono jakieś krosty... odrę czy co?...

— Otóż to te przewrócone głowy! — mruczał gruby lekarz — z kozła barana psiakr... robią!... Dzieci miały odrę, a ten zaraz podnosi krzyk na gwałt!

Tolski ze zmarszczoną brwią, zaciśniętemi ustami, z wrzącem w piersi oburzeniem doznał jakiejś dzikiej potrzeby wypicia kielicha goryczy aż do ostatniej kropli. Przygniatał go, jak mu się zdawało, cały gmach głupoty i podłości ludzkiej.

— Czy pan jeszcze pragnie mię przekonać na dowodach? — spytał ironicznie śmiejący się na wozie lekarz.

— Tak. Pojedzie pan teraz do chaty Bartoszka.

I u Bartoszka i u innych gospodarzy powtórzyła się ta sama historya, z małemi waryantami. Tylko młoda Wąsikowa nie mogła już być ukrytą przed okiem policyi i władzy. W chałupie Wąsika odbywała się właśnie rozdzierająca scena rozpaczy nad konającą młodą kobietą. Izba była pełna ciekawych, matka umierającej zawodziła, młody mąż płakał w kącie. Stara Wąsikowa, bezzębna, sucha i pomarszczona wyszła naprzeciw Tolskiego i strażnika.

— Już ta panowie tu nic nie poradzą... przychodził tu żydek i mówił niby o tym podatku, ale już człowiekowi wszyćko nie miłe.

— O jakim podatku? — krzyknął Tolski.

— Niby od gardła. Ale gdzie ją tam było wynosić... Będą płacić inni, to trza i nam!

— Co to za intryga? — wołał Tolski, nierozumiejący jeszcze o co chodziło. — Co za podatek od gardła?

Umilkł. Podniesiony ton jego głosu, jego samego dotknął nieprzyjemnie. Wobec śmierci wchodzącej w dom bliźniego, wobec tej młodości w pełnym kwiecie niknącej z pomiędzy żywych, krzyki i indagacye wydały mu się czemś okrutnem, czego się dopuścić nie chciał.

— Tu przybyliśmy na samą scenę konania — ozwał się do lekarza, wychodząc z chaty — sprawdzać chorobę w tej chwili byłoby okrucieństwem.... Uznaję się za pobitego a przytem za człowieka bez znajomości ludzi i bez taktu.

Lekarz na wozie zaśmiał się grubym głosem, aż się zatrząsł cały.

— A, to zdrowo młodemu człowiekowi! — wołał z jowialną ironią. — Powinien mi pan zapłacić za nauczkę! Doświadczenie zdobyte więcej warte niż złoto! No, niech pan siada! Ja nie mam czasu na próżne przejażdżki między chłopstwem. Mógłbym pana pociągnąć do odpowiedzialności za taką sztukę, ale między kolegami... ręka rękę myje.... — mam wzgląd na młodość, która w dobrej wierze często głupstwa strzela.

Tolski nie odpowiedział. Gniew go dławił; bał się własnej popędliwości i wolał milczeć, by go za daleko nie zaprowadziła. Bardziej dojmującym niż gniew był ból, który ogarnia zawsze, gdy się widzi dobre chęci swoje rzucone na marne, podeptane i gdy z nich wyrasta plon przeciwny temu, którymśmy zasiać chcieli. Jakże? On chciał ratować włościan Pietraszkowskich, chciał ich dzieci wydzierać śmierci a oni życie chorych swoich narażali, zostawiając ich bez ratunku przez dzień cały, — usuwając ich z chałup i porzucając gdzieś bez opieki. Ciemni! ale przytem kłamliwi i niewdzięczni! Boleść jakiej doznawał przyniosła mu przeczucie niejasne, a przecież przykre, że luźna praca pojedyńczego człowieka, gdy on nie jest prawodawcą, dla zbiorowej masy ludowej nie będącej w stanie ocenić bezinteresownego poświęcenia, musi wsiąknąć, jak kropla rosy w spieczoną ziemię, nie zostawiając prawie żadnego śladu. Więcżby tak mogło bez wpływu pozostać życie jednostki oświeconej, rzucone pod nogi masom? I w tej chwili wydało mu się, że leży na błotnistej ziemi, a mnóstwo nóg w grubych, ciężkich podkutych butach przechodzi po jego ciele wdeptując go w błoto bez miłosierdzia.

Gdy obaj z lekarzem wysiadali z wozu w Błociszewie, Tolski wydawał się zmęczonym i bezsilnym, a gruby kolega jego zeskoczył, jakby mu nagle kilkanaście lat i kilkadziesiąt fantów wagi ubyło.

— Ha, ha, ha, — śmiał się grubym głosem — jakoś straciliśmy fantazyę, co? No dobrze, że pan trafił na człowieka z gołębią naturą, rozumiejącego, że dla młodości trzeba mieć pobłażanie. Żegnam pana!

Tolski ukłonił się z daleka nie podając mu ręki.

— Obraziliśmy się? — śmiał się gruby lekarz. — Człowiek nie lubi uznać, że był w błędzie! Ha, ha, ha, tak było od początku świata! Ale kto na ciebie kamieniem...

Tolski byłby się rzucił do gardła jowialnemu koledze. Szczęśliwi ludzie dzicy! Mogą swoje obrazy, niechęci i kłótnie załatwiać sami, chłodząc krew w zaciętej walce na pięści. Człowiek cywilizowany musi znieść spokojnie najcięższą krzywdę, zostawiając sobie jako najwyższe zadosyćuczynienie ucieczkę do teatralnego pojedynku.

— Czemuż w tej chwili nie jestem chłopem z kłonicą w ręku? — myślał trzęsący się z gniewu młodzieniec.

Gdy się znalazł sam jeden w swoim pokoju, upadł z jękiem na kulawy pozbawiony dwóch kółek fotel. Oddychał głośno, doznając pewnej ulgi w możności pozostania samotnym i przetrawienia gniewu i bólu w obec czterech milczących ścian tylko. Służący chciał mu podać spóźniony, odegrzany obiad. Wyrzucił chłopaka za drzwi krzycząc, że obiadu dziś jeść nie będzie. Wkrótce wszakże musiał się poddać trybom chwytającym go w zwykły obrót. Cękalska przyszła prosić o odwiedzenie męża, — żyd, bogaty lichwiarz błociszewski wzywał go do żony.

Jęczący i chwytający oddech Cękalski, ciekawy był rezultatu wycieczki lekarzy do Pietraszkowa. Myślał, że może onby mógł być wyznaczony do ratowania tam chorych.

— Ale się dowiaduję, — stękał, — że chłopom Szloma i jego agenci wmówili, że doktor powiatowy ma zjechać dla sprawdzenia choroby, od której chorzy będą płacić podatek.

Tolski zrozumiał wszystko. Była to więc intryga usnuta przebiegle i tak zręcznie, — że obecnie już żadne wysiłki rozmotać jej nie mogły.

— Mucha rzucająca się w sieć pająka musi doznawać tego co ja w tej chwili — myślał z gniewem.

Począł roić plany zemsty. Myślał o sprowadzeniu komisyi lekarskiej, o udaniu się do wyższej władzy, o napełnieniu dzienników krzykiem oburzenia.

— Niebo i ziemię poruszę — rzekł do Cękalskiego, — a muszę wykryć tę intrygę!

— Eh, panie, — jęczał felczer — gdzie tam kto z nimi do końca dojdzie! Nim tu pan sprowadzi znowu jakie śledztwo, to i choroba ustanie. Dzieci powymierają! Nie warto się z nimi drzeć.... Porządny człowiek nigdy rady łotrom nie da.

C. d. n.

wierców żydowskich Schmelkes dostał 1233 głosów, dr. Gostyński 703, majster murarski Krach 674, prof. Jagerman 647, dr. B. Mańkowski 454, drukarz Bednarski 374, architekt Kędzierski 212, p. Żelechowski 36, a kilku kandydatów obdarzono bardzo nielicznymi głosami. Do ściślejszego wyboru przyjdą zatem pp. Thom, Schmelkes, Gostyński i Krach. Termin wyboru nie jest jeszcze oznaczony. Przypominamy równocześnie, iż we wtorek 26 bm. odbędzie się ściślejszy wybór dwóch radnych, którzy z poprzedniego wyboru ściślejszego na ośmiu radnych nie wyszli.

Z teatru. Z powodu pogrzebu Jego cesarskiej i królewskiej wysokości najdostojniejszego arcyksięcia Karola Ludwika — dziś w piątek teatr zamknięty.

Nowe szkoły. Rada szkolna postanowiła na posiedzeniu z dnia 18 maja br. zorganizować dwie nowe czteroklasowe szkoły ludowe męską i żeńską w Jarosławiu od 1 września 1896, wyłączyć gminę Łazy Dębowieckie z zakresu szkoły ludowej w Dębowem i zorganizować osobną szkołę ludową w Łazach Dębowieckich od 1 września 1896.

Nowa kolej lokalna. Konsorcyum złożone z hr. Leona dr. Pinińskiego, Michała hr. Baworowskiego i dr. Maurycego Rosenstocka otrzymało koncesyę na budowę i utrzymanie lokalnej kolei zwyklotorowej na linii Borki Wielkie przez Skałat do Grzymałowa. Kolej ta będzie długą 31 kilom.

Wystawa drobiu, gołębi i królików odbędzie się w Jarosławiu w dniach 23, 24 i 25 bm., urządzona staraniem tamtejszego Towarzystwa ornitologicznego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Przemyślanach, z grupy większych posiadłości, rozpisało prezydyum namiestnictwa na dzień 22 czerwca br.

Zaburzenia w Dublanach. Dyrektor internatu przy szkole rolniczej w Dublanach, p. Frommel zabronił onegdaj słuchaczom przyjmować w internacie gości, przybywających ze Lwowa i okolicy. Nazajutrz po wydaniu rozporządzenia wszyscy słuchacze, zamieszkujący internat w liczbie 43, wyprowadzili się do mieszkań prywatnych na wsi. Stało się to wczoraj o 11 przed południem. Niebawem przybył do marszałka krajowego do Lwowa p. Frommel z zawiadomieniem o demonstracyi studentów, po powrocie zaś do Dublan odbył w gronie profesorów konferencyę celem powzięcia jakiejś decyzyi w tej sprawie. Rezultat konferencyi na razie nie jest jeszcze wiadomym, opowiadają jednak, że zakład zostanie rozwiązany, zarządzone nowe wpisy, a z grona 43 dotychczasowych studentów, czterej nie będą napowrót przyjęci, jako główni powody zaburzeń.

Reforma w listach gości kąpielowych. Po zakładach kąpielowych zdarza się często, że zjeżdżający się goście podają zarządom przy zapisie obok swoich nazwisk takie rozmaite tytuły, zwykle zmyślone, wskutek czego lista gości kąpielowych przedstawia się wspaniale, bo figurują na niej książęta, hrabiowie, baronowie i t. p. Nikomu to nie szkodzi, całkiem inaczej się jednak ma rzecz, jeżeli lekarze przyjeżdżający do kąpiel przybierają sobie nieprawnie tytuły profesorów lub doktorów, bo tu wchodzi w grę nie próżność, ale reklama i chęć wprowadzenia w błąd pacyentów. Aby to złe usunąć, wydało ministeryum rozporządzenie do wszystkich zarządów kąpielowych, aby na przyszłość nie zapisywano lekarzom na liście żadnych tytułów bez dostatecznej legitymacyi.

Lemberg Hounds. W sobotę dnia 23 maja odbędzie się polowanie z powodu żałoby. Meet o godzinie 3 po południu przy karczmie w Hołsku wielkiem.

Swawolne dzieci. Przed kilku dniami doniesiono, że dzieci pedela uniwersytetu rzucały ze wzgórza św. Mikołaja kamienie na przechodniów. Nie był to niestety wypadek jedyny, bo oto proszeni jesteśmy o nadmienienie, iżby odnośne władze raczyły zwrócić uwagę na owe nieprzyzwoite zabawy dzieci, poniżej 10 lat liczących, które zachowaniem się swem wywołują zgorszenie i oburzenie tak mieszkańców okolicznych, jakoteż i przechodni, którzy tamtędy dążą w stronę parku Kilińskiego. Przed samym kościołem św. Mikołaja, oraz przed oknami księdza proboszcza Odelgiewicza wyprawiają chłopcy i dziewczęta dzikie hałasy, biją się i przewracają po miejskich trawnikach, pastwią się nad psami i ptaszkami, ora rzucają na przechodni kamieniami. Żywimy nadzieję, że odnośne władze nareszcie zapobiegną, aby owa miejsca położona przy tym gmachu nieprzyzwoitym harcom, jakie swawolna dziatwa wyprawia już oddawna we wzmiankowanej okolicy.

Pomyłka drukarska zaszła w artykule wczorajszego *Przeglądu* p. t. „Nowe odkrycie w dziedzinie elektryczności". Mianowicie w ustępie drugim: „Wiadomo tylko tyle, że działanie jego (t. j przyrządu p. Rychnowskiego) polega na wytwarzaniu elektryczności dynamicznej za pomocą przerywania prądu galwaniczno - lub elektro-magnetycznego" ma być właściwie „prądu galwanicznego lub elektro-magnetycznego". Prąd galwaniczny powstaje wskutek procesu chemicznego w stosie złożonym z miedzi, cynku, węgla, kwasów chemicznych itp., zaś przy prądach elektro-magnetycznych miejsce takiego stosu zajmuje magnes.

Sala teatralna w gmachu Skarbkowskim doczeka się z początkiem czerwca rekonstrukcyi. Robotą kierować będą architekci pp. Niemiecka i Cybulski, którzy na podstawie dokonanych już prób twierdzą, iż sala da się ogrzać do 17 stopni Cels. Urządzenie podwójnych drzwi usunie dokuczliwe dotychczasowe przeciągi, a kanalizacya gazu zapobiegnie szerzeniu się niemiłych wyziewów. Loże 3go piętra będą zamknięte balkonem. Od września b. r., w którym to czasie sala teatralna oddana zostanie ponownie do użytku, będą ceny miejsc zredukowane, a to na podstawie systemu rzędowego krzeseł; ztąd ostatni rząd krzeseł kosztować będzie podobno 40 ct. Ceny III-go piętra i galeryi będą również zniżone. Koszta rekonstrukcyi sali, obliczone na 11.500 zł, pokryje dbała o rozwój sceny dyrekcya teatru.

Fritz Friedmann, głośny adwokat berliński, który dopuścił się wielu oszustw, a następnie zagranicą — napisał sensacyjną broszurę, odsłaniającą tajemnice dworu berlińskiego, — znajduje się obecnie w wielkiej biedzie. Francuska rada ministrów odmówiła na żądanie rządu niemieckiego wydać przebywającego we Francyi zbiega. Żona dra Friedmanna, popadłszy w biedę finansową, wstąpiła do jednego z niemieckich teatrów prowincyonalnych, a jakkolwiek głos jej jako śpiewaczki jest słaby i mało wykształcony, publiczność spieszy tłumnie do teatru, by oglądać żonę nieszczęsnego — jak dr. Friedmann sam zapewnia — „politycznego" przestępcy.

Z Tarnopola piszą 21 b. m. Wybrany, celem przeprowadzenia wyboru posła na sejm krajowy z miasta Tarnopola komitet przedwyborczy, składający się z 45 członków, a to 15 Polaków, 15 Rusinów i 15 żydów, ukonstytuował się dnia 20-go maja b. r. i wybrał przewodniczącym adwokata Dra Kwiatkowskiego, zastępcą sekretarza rady sądu A. Hypnarowskiego, sekretarzem adwokata dra Landesberga. Po ukonstytuowaniu się zgłosili: dyrektor seminaryum p. Michałowski kandydaturę JE ministra Dra Rittnera, zaś adwokat Dr. Schwarz kandydaturę profesora Dra Augusta Balasitsa. Komitet po dłuższej dyskusyi uchwalił wystosować do obu zgłoszonych pp. kandydatów telegraficzne zapytania, czyli kandydaturę przyjmują, na co dziś nadeszły na ręce przewodniczącego komitetu potwierdzające telegraficzne odpowiedzi.

Wobec stanowczego oświadczenia ministra Rittnera, że przyjmuje kandydaturę, spodziewają się tutejsi wyborcy, że przez wzgląd na tak poważną i dla miasta bardzo zaszczytną kandydaturę, p. profesor Balasits, mimo sympatyi, jaką się w mieście naszem cieszy, uzna sam za wskazane odstąpić od zgłoszonej kandydatury.

Z Sokala donoszą nam, że dnia 20 bm. odprowadzono tam na wieczny spoczynek zwłoki śp. ks. Mikołaja Rozdzielskiego, honorowego kanonika kapituły przemyskiej i długoletniego proboszcza w Sokalu. Zmarły, jako wzorowy i pieczołowity kapłan, zaskarbił sobie ogólne zaufanie i miłość całej parafii. W pogrzebie wzięło udział przeszło 60 księży obu obrządków, reprezentacye władz miejscowych i okolicznych, oraz bardzo wiele obywatelstwa. Nad grobem wygłosili mowy ks. Czernecki, gr. kat. proboszcz z Sielca, i ks. Moralski, gwardyan OO. Bernardynów w Sokalu. Na trumnie złożono przeszło 30 wieńców.

Pomnik Korzeniowskiego stanie w mieście rodzinnem naszego powieściopisarza, w Brodach. Wykonania pomnika podjął się bezinteresownie artysta-rzeźbiarz p. Popiel, którego model uznało brodzkie Towarzystwo dla upiększenia miasta za najlepszy. Model przedstawia Korzeniowskiego w pozie stojącej, z książką w ręku. Rysy twarzy są bardzo wierne. W marcu przyszłego roku, jako w setną rocznicę urodzin dramaturga odbędzie się uroczyste położenie kamienia węgielnego, a najdalej w czerwcu pomnik będzie wykończony. W sali posiedzeń brodzkiej rady miejskiej zawisł olbrzymich rozmiarów portret Korzeniowskiego, wykonany kredką i węglem przez p. Józefa Zgóralskiego (młodszego).

Rodzina waryatów. Na jednem z przedmieść wiedeńskich zamieszkał niejaki Aleksander Zabrański z dwoma synami i trzema córkami. Jeden z synów pracował w fabryce, a drugi — starszy, który ukończył wyższe szkoły — wojażował po świecie i w ostatnich dniach przybył do rodziców. Ponieważ jednak pokazały się u niego lekkie objawy obłąkania, odstawiono go do domu obłąkanych. Zabrański wygrał był przed paru laty znaczną sumę pieniędzy na loteryi, pomimo tego od dłuższego czasu nie płacił czynszu; zdziwiony tem i rozgniewany gospodarz wymówił mu mieszkanie. Ale Zabrański nie wyprowadzał się; gdy zaś przyszło do kroków przymusowych, zabarykadował się w domu, uzbroił córki w siekiery i odgrażał się, że się będzie bronił do upadłego. Wówczas wyważono drzwi i rozpoczęła się bójka, podczas której jedna z córek raniła siekierą dozorcę domu w szyję. Szczęściem jednak udało się wszystkich rozbroić, poczem ich aresztowano i odesłano pod obserwacyę psychiatryczną. Pokazało się, że cała rodzina z wyjątkiem młodszego syna dostała pomięszania zmysłów, uroiwszy sobie, iż pochodzi z wielkiego rodu, i że kamienica, w której mieszkała, jest jej własnością. Ojciec i córki rozpowiadają, iż rzekomy właściciel kamienicy jest ich bratem, który się uwziął, żeby im zabrać cały ich ogromny majątek. — Zdaje się, że nagła zmiana doli z powodu wygrania na loteryi obok dyspozycyi dziedzicznej były przyczyną tego niebywałego wypadku wspólnego obłąkania.

Morderca ks. Ardana, Hoszowski, który odsiadywał karę w aresztach lwowskich przy ul. Kazimierzowskiej, dostał pomięszania zmysłów i przebywa od kilku dni w zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie.

Samobójstwo z pociągu. W pociągu dążącym ze Lwowa do Krakowa odebrał sobie życie prawnik, syn zmarłego niedawno znakomitego anatoma prof. Teichmana. Trupa spostrzegła służba kolejowa tuż przed Bochnią w wagonie II klasy. Przyczyną samobójstwa miała być miłość nieszczęśliwa.

Zmarli. W Skołoszynie Wiktor Klobassa Zrencki, przedsiębiorca naftowy. W Żyznowie Hilary Junosza Łempicki, żołnierz wojsk polskich z r. 1831.

Stan powietrza. T. o 9 rano +14° R., w poł. +18° R. Bar. 761. Podnosi się. Śliczna pogoda.

Wyjechali i przyjechali.

Są dwie damy tak zawzięte srogo,
Że we Lwowie razem być nie mogą,
I gdy jedna znajduje się w mieście,
Druga zaraz zmyka o mil dwieście!
Jak się zowie z nich jedna i druga,
W kilku słowach powie wam wasz sługa:
To *Bezstronność*, co jak ptak ulata,
Gdy do miasta przyjedzie *Prywata*.

Dziedzic i rządzca.

Mówił dziedzic raz do rządzcy:
— Kup odemnie folwark cały!
Rządzca na to:
— Ależ targi
Te się na nic nie przydały,
Jestem goły.
— Dam na kredyt,
Byle nie mieć wsi na karku.
— A cóż robić pan zamierza?
— Będę rządzcą w twym folwarku.

Z aforyzmów.

Nie ma człowieka, któryby nie znał choć jednego „człowieka poczciwego z kościami," nie mówiąc już o samym mówiącym. I są ludzie, którzy ośmielają się twierdzić, iż świat nie jest poczciwym.

Zazwyczaj dopiero wieczorem człowiek spostrzega, że przespał poranek życia.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek z powodu pogrzebu J. Ces. król. arcyks. Karola Ludwika teatr zamknięty. W sobotę po raz ostatni w tym sezonie „Sztygar", operetka w 3 aktach K. Zellera. Występ panny Broccard. W niedzielę po południu o 3-ej na dochód Stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej po raz piąty „Jadzia wdową", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego, wieczorem o godz. pół do 8 „Palestrant" (der Bettelstudent), operetka w 4 aktach Karola Millöckera. W poniedziałek po południu o g. 3 „Przeor Paulinów czyli Obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 aktach Jul. z Poradowa, wieczorem o pół do 8 ej „Dzwony z Corneville". We wtorek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera z panną Broccard. We środę na dochód Arcybractwa N. P. M. Królowej Korony Polskiej: „Śluby Jana Kazimierza", wielkie oratoryum Mieczysława Sołtysa. We czwartek pierwszy gościnny występ p. Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej: „Łapownicy", komedya w 5 aktach A N Ostrowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Od bardzo dawna nie grano u nas „Dzwonów z Corneville", operetki Planquet'a, którą wczoraj właśnie wznowiono. Bez wątpienia jest to jedna z najpiękniejszych dzieł lekkiej muzy z tych czasów, gdy operetka królowała na scenach europejskich. Już później w tego rodzaju twórczości muzycznej nastąpiła pewnego stopnia dekadencya, a dziś na całej linii zupełny upadek. W „Dzwonach z Corneville" oprócz prześlicznej, powiewnej, charakterystycznej i koncertowej muzyki, wyróżnia się poetyczne, pełne fantazyi i prawdziwego dowcipu libretto, które w tuzinach innych operetek po największej części jest w wojnie ze zdrowym sensem i z dobrym smakiem.

Wczorajsze „Dzwony z Corneville" na lwowskiej scenie w ogóle odznaczały się precyzyą artystyczną i grą pełną temperamentu.

Pani Radwan rolę Dziewanny wyposażyła nietylko wybornym śpiewem, ale i grą pełną humoru i sympatycznej ludowej charakterystyki. — Milutko i z ujmującym wdziękiem odśpiewała i odegrała pani Kliszewska Germanę. Wysoce charakterystyczna postać Gasparda znalazła w p. Myszkowskim dzielnego wykonawcę. Piękny tenor p. Orzelskiego tym razem nie forsowany zbytnio, ślicznie ilustrował partyę Grenichet dość trudną pod względem wokalnym.

Pan Bogucki grał efektownie kapitana, ale część wokalna tej roli wymaga wysokiego barytonu o pełnym i szerokim tonie, którym p. Bogucki nie rozporządza.

Bardzo licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała całą operetkę.

Dziś z powodu pogrzebu śp. arcyksięcia Karola Ludwika przedstawienia w teatrze nie będzie. Jutro „Sztygar", ostatni raz przed wyjazdem naszej operetki do Krakowa, który nastąpi nieodwołalnie we środę przyszłego tygodnia. *Iks Ypsylon.*

* **„Malarze na dworze Jana III",** broszurka, o której wspomnieliśmy onegdaj, jest utworem p. Bronisława Gubrynowicza (nie Gumplowicza), a wydała ją znana lwowska firma księgarska Gubrynowicza i Schmidta.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 maja.

(Z.) Sytuacya poprawiła się dziś cokolwiek. Przedewszystkiem bowiem owa kasa oszczędności w Marmarosz-Szigeth, której trudności finansowe dostarczyły wczoraj kontrminie głównego motywu do wywołania zniżki, uzyskała znaczny kredyt w wielkich bankach peszteńskich, następnie berlińscy spekulanci korzystając z bardzo niskich kursów, kupowali austryackie walory i w ten sposób giełda nasza, jak to już nieraz ostatnimi czasy się zdarzyło, znalazła i dziś punkt oparcia w Berlinie. Wreszcie jeden z tutejszych wielkich banków zakupnami swemi starał się zapobiedz dalszej zniżce. To też w rezultacie kursa poprawiły się, aczkolwiek dosyć nieznacznie. Na giełdzie paryskiej była dziś znaczna zwyżka skutkiem pogłoski, że nie ma żadnych szans, aby projekt zaprowadzenia podatku od renty francuskiej został przyjęty przez parlament.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 346·—, węgierskie 368·75, Anglobanki 154·20, Uniony 280·50, Bankverein 136·25, Länderbanki 246·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 273·50, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·15, austryacka złota 122·55, 4% austr. renta wal. kor. 101·20 węgierska złota 122·45, 4% węgierska renta wal. kor. 98·90, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·53, marki 11·75, ruble 1·27¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 maja. Rada państwa także wczoraj odbyła dwa posiedzenia i na obu prowadziła dalej debatę nad ustawą o rewizyi katastru podatku gruntowego.

Na porannem posiedzeniu postawił p. Vaszaty nagły wniosek, w którym żądał, ażeby rząd wyjaśnił: ile wynoszą zapasy kasowe po koniec roku 1895, jakiego rodzaju są to zapasy, w jaki sposób były dotychczas użytkowane, tudzież aby corocznie przedkładając budżet wnosił także w izbie przedłożenie o użyciu zapasów kasowych. Motywując swój wniosek, rzekł p. Vaszaty, że żyjemy w czasach częściowego absolutyzmu. Plener będąc ministrem finansów oświadczył, że zapasy kasowe wynoszą przeszło 200 milionów, jeneralny referent budżetu p. Szczepanowski mówił w tym roku tylko o 103 milionach, a minister Biliński rzekł onegdaj, że zapasy kasowe są w ogóle mitem.

Minister finansów dr. Biliński rzekł, że widzi się zmuszonym zabrać głos, gdyż z mowy p. Vaszaty'ego mógłby ktoś wykonkludować, że z zapasów kasowych podziało się gdzieś 100 milionów. (Wesołość). Należy jednak odróżnić zapasy kasowe od nadwyżek kasowych. Zapasy kasowe musi mieć każde przedsiębiorstwo, a zatem także państwo. W Austryi jest mnóstwo kas, które muszą być odpowiednio zaopatrzone w gotówkę. W głównych kasach krajowych i w państwowych znajduje się 102 do 110 milionów reńskich, drugich 100 milionów spoczywa w innych kasach, zwłaszcza w kasach kolejowych i niezliczonych kasach pocztowych i telegraficznych.

Tych wszystkich pieniędzy państwo nie może ruszyć. Może ono rozporządzać tylko temi sumami, które znajdują się w centralnej kasie państwowej. To też, mówiąc, że zapasy kasowe są tylko mitem, miał minister na myśli to, że nic z nich wziąć nie można, gdyż muszą one być wiecznie w obrocie.

Co się tyczy drugiej kwestyi, t. j. nadwyżek kasowych, to już w komisyi uznał mówca, że Radzie państwa przysługuje kontrola nad niemi i decyzya, w jaki sposób mają być użyte. Nie należy jednak sądzić, że te nadwyżki są bardzo wielkie. Mówca przypomina, że z tych nadwyżek wykupiono asygnat salinarnych za 10 milionów i dano 4 miliony dla Lublany, a niebawem wniesie rząd projekt ustawy, w której znów zażąda 1½ miliona. W jesieni równocześnie z budżetem wniesie rząd także przedłożenie o sposobie użycia nadwyżek, dla tego prosi Izbę o odrzucenie nagłości wniosku p. Vaszaty'ego.

W głosowaniu odrzuciła Izba nagłość olbrzymią większością.

Następnie postawił antysemita Schlaesinger nagły wniosek w sprawie wiedeńskiej kolei okrężnej, którego nagłość Izba również odrzuciła.

Na posiedzeniu wieczornem debatowano nad §§. 18, 19 i 20 ustawy o rewizyi katastru.

P. Struszkiewicz przemawiał za jak największem obniżeniem głównej sumy podatku gruntowego. Opustów tego podatku nie należy oceniać wyłącznie ze stanowiska fiskalnego, lecz trzeba pamiętać także o tem, że będą one moralnem poparciem dla rolników, będących w prawdziwej rozpaczy.

Nikt nie może zarzucić Kołu polskiemu, że było za mało ofiarne dla finansów państwowych. Ale także państwo nie powinno cofać się przed ofiarami, któremi może przyjść w pomoc rolnictwu w jego obecnem fatalnem położeniu. Mówca sprzeciwia się projektowi, aby dopiero w późniejszem stadyum oznaczono kwotą, o którą ma być zniżona główna suma podatku gruntowego, omawia szczegółowo fatalną sytuacyę ekonomiczną Galicyi i zbija twierdzenie, jakoby dochód z roli w tym kraju był za nisko otaksowany.

P. Czajkowski oświadczył się przeciw ogólnej rewizyi katastru i również omawiał smutne położenie rolników w Galicyi. Corocznie emigruje 15 000 chłopów, nie mogąc wyżyć na rodzinnej ziemi, dzierżawcom z największym trudem przychodzi opłacać czynsz dzierżawny, a obdłużenie hipotek wzrasta. Mówca sądzi, że słowa ministra finansów, że wrazie obniżenia podatku gruntowego o 2½ miliona, odpadnie akcya ratunkowa dla rolnictwa, zostały źle zrozumiane, bo przecież mąż, któremu uzasadnione interesa ludności leżą na sercu, nie zostawi rolnictwa na lodzie w tem ciężkiem przesileniu.

Na tem przerwano debatę.

Na końcu posiedzenia p. Schwarz wniósł interpelacyę w sprawie zakazu urządzenia uroczystości „Sokołów" w Cieplicach.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że władze, ufając taktowi ludności, zezwoliły na obie projektowane uroczystości niemieckich towarzystw gimnastycznych, jak i na obchód „Sokołów" czeskich. Gdy jednak z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika komitet niemiecki odwołał uroczystości, zmienił się przez to stan rzeczy i władze musiały się obawiać, że odbycie uroczystości „Sokołów" zrobi niekorzystne wrażenie na ludności. — To był jedyny powód zakazu, a nie było tu w grze żadnej animozyi przeciw ludności czeskiej.

P. Romańczuk interpelował następnie w sprawie nieżyczliwego postępowania starosty w Turce przeciw tamtejszym towarzystwom wstrzemięźliwości.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś.

Wiedeń 22 maja. Na pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika przybyli wczoraj: arcyksiężna Alicya Toskańska, arcyksiążę Franciszek Salwator z żoną, arcyksiążęta Fryderyk, Józef Leopold Salwator, książę Parmy Robert, książę Adolf Schaumburg Lippe, a dziś rano przybyła księżna bawarska Gizela.

Króla wirtemberskiego reprezentować będzie książę Mikołaj wirtemberski.

Dzieci zmarłego złożyły na trumnie wieniec z jego ulubionych kwiatów z napisem: „Wdzięczne dzieci".

Publiczność tłumnie odwiedzała wczoraj zwłoki zmarłego.

Wieczorem przeniesiono zwłoki z pałacu do kościoła zamkowego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand nie brał udziału w tym pochodzie, gdyż stan jego zdrowia nie pozwalał na to. Pomimo deszczu tłumy ludu z odkrytemi głowami tworzyły gęsty szpaler wzdłuż ulic prowadzących do kościoła zamkowego.

Klub posłów słoweńskich i kroackich odbył wczoraj posiedzenie, na którem prezes tego klubu p. Bulat poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu arcyksięciu. Klub jednomyślnie uchwalił wyrazić kondolencyę Cesarzowi i rodzinie zmarłego.

Moskwa 22 maja. Wczoraj rozpoczęły się uroczystości koronacyjne. Wszystkie ulice i domy bogato przystrojone, a niezmierzone tłumy ludzi roiły się po nich. Gdy pochód carski zdążający z pałacu Piotrowskiego do Moskwy zbliżył się do rogatek miasta, dano 71 salw armatnich. Koło pałacu gubernatorskiego przyjmował car hołd szlachty, a koło bramy woskresieńskiej hołd władz gubernialnych. Następnie zsiadł car z konia, wszedł z carową do iwerskiej kaplicy cudownej Matki Boskiej, odprawił z nią tam modły, odprawił następnie modły w innych cerkwiach, poczem wśród huku 101 salw działowych i bicia w dzwony we wszystkich cerkwiach udali się carstwo do Kremlu, a po kilkugodzinnem tam pobycie do pałacu Aleksandrowskiego.

Z początku niebo było zachmurzone i padał deszcz, gdy jednak pochód zbliżał się do Kremlu wypogodziło się, a przedzierające się słońce oświecało ten wspaniały orszak. Widok ten lśniących uniformów i złotych karet robił prawdziwie fantastyczne wrażenie.

Car miał na sobie mundur Preobrażeńskiego pułku i jechał na wspaniałym siwym rumaku. Pochód ten miał długości około 6 kilom. a całą drogę odbył stosunkowo prędko, gdyż w godzinie i trzech kwadransach.

O godzinie 9 wieczorem rozpoczęła się illuminacya miasta.

Wiedeń 22 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że wszyscy majstrowie i czeladnicy, pracujący w tokarniach perłowej muszli w całej Austryi rozpoczęli strejk, gdyż eksporterzy tych wyrobów nie trzymają się cennika płac, ułożonego w porozumieniu między obu stronami.

Kair 22 maja. Wczoraj umarło na cholerę w Aleksandryi 17 osób, w Kairze 5, w Starym Kairze 35, w obozie w Turat 5, a w innych miejscowościach 3 osoby.

Wiedeń 22 maja. Dziś o 8ej rano przybyli tu na pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika książę rejent Brunszwiku i saski książę Fryderyk August. Obu powitał Cesarz na dworcu. Zamieszkali oni w Burgu wraz z przybyłym o godzinę wcześniej księciem Karolem Badeńskim.

O godzinie 8ej rano zaczęto wpuszczać publiczność do kościoła zamkowego, w którym wystawiono zwłoki.

Wiedeń 22 maja. Pierwszym wice burmistrzem wybrano dziś dra Luegera 95 głosami przeciw 41, które otrzymał Vogler. Drugim wice-prezydentem wybrano Neumayera.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 maja. R. Janicki z Berezowicy. St. Jasiński z Pererowa. Wł. Pohlmann ze Schodnicy. J. Fraget z Warszawy. St. Schultz-Moro i A. Auster z Kijowa.

Giełda towarowa. Wiedeń 21 maja. Cukier surowy loco Aussig 14.80—14.85, loco Ołomuniec 13.85 do 13.95, loco Berno-Wiedeń 00.00—00.00, na czerwiec loco Aussig 14.85—14.90. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.50—36.00, secunda 35·25—35·75, cukier w kostkach prima 36.50 37.00, secunda 36·25—36·75. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15.30—15.40 Nafta kaukaska transito Tryest 5,00—5.20, galic. przeźroczysty 18.00 do 18.25. Galic. olej cesarski 00.00 00.00.

Wiedeń 21 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 348·25, węgierskie kredyty 373·50, anglobank 156·25, bankverein 138.50 unionbank 284·00, länderbank 253·20 staatsbahny 345.75, lombardy 93.75, elbethale 275.00, akcye tytoniowe 176.50, rima 228·75, alpiny 75·30, renta majowa 101·25, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 55·90 węg. renta koronna 98.95 marki 58.70. ruble 127 —.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			†8.55	6.55		
Z Muszyny - Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Z Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö - Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12.10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	*10.10	12.10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12.10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku, Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.						8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.						8.26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia					1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—						
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö- Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września				5.22	9.35	*3.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad przeom., Berhometu, Czudyna, Radowiec Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.					10.25		
Suczawy, Jass, Buker., Czortkowa, Karasza, Körösmezö, Kimpol.					2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec							10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 maja do 6 wrześ. tylko w niedzielę i święta					1.32		
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w niedziele i święta					1.30		
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.					3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codziennie				9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzień. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1.05	§3.00	*6.25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano. W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

12)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florence Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Są to moje ulubione kwiatki — odparła z uśmiechem, biorąc z rąk jego bukiecik. — Dziękuję panu serdecznie za pamięć. Śliczne są istotnie, lecz nie zatrzymam ich dla siebie, tylko zaniosę lady Chichester.

To mówiąc, ukłoniła się i szybko pobiegła na górę.

— Poczciwy baron zdaje się już być nieco zamagnetyzowany, zarówno jak i jego żona — pomyślała w duchu.

Weszła jednak do pokoju chorej z miną niewinną, jak u dziecka.

— Czy milady spałaś cokolwiek dzisiaj? — spytała, podchodząc z uszanowaniem do fotelu lady Chichester.

— Znakomicie, kochana Koro. Nie pamiętam, kiedy spałam tak dobrze. I czuję się dziś zupełnie wypoczętą. Cóż to za śliczne fiołki?

— Prawda? Zapachem swoim napełniają pokój. Sir Allan przysyła je milady, zapytując, na którą godzinę ma być gotów powóz?

— Powóz? — powtórzyła lady Alicya, zdjęta dreszczem. — Przecież dziś za chłodno, aby jechać na spacer.

— Ależ przeciwnie! Powietrze jest orzeźwiające. Droga lady Chichester, proszę nie zapominać, że doktor koniecznie zalecił dla zdrowia, abyś pani codziennie używała przejażdżki.

— Znam organizm milady od dziecka — mruknęła Joanna Wood — i nigdy nie widziałam, aby jej na dobre wyszło wystawianie delikatnych płuc na ostry wiatr północy. Od tego się nabawić tylko choroby i śmierci.

— Jeżeli Joanna wie lepiej od doktora, co czynić, powiem mu to za pierwszą jego bytnością i poproszę, aby odtąd jej, nie mnie, wydawał swoje rozkazy — odparła miss Murray ze stanowczością, która od razu zamknęła usta starej piastunce.

— Więc myślisz, że ten spacer dobrze mi zrobi?... — wahająco spytała lady Alicya.

— Jestem tego pewna. Wychodziłam przed chwilą na taras bez zarzutki i przekonałam się, że powietrze jest bardzo łagodne. Możemy zresztą jechać karetą, jeżeli milady woli. Weźmiemy z sobą Tennysona, a jeżeliby pani było za chłodno, spuścimy szyby i będę czytała głośno.

— O! jeśli tak, to dobrze! — ochoczo odparła lady Alicya.

W pół godziny później sir Allan, obchodząc stajnie i psiarnie, usłyszał nagle za sobą turkot kół na gościńcu. Obrócił głowę i ze zdumieniem spostrzegł otuloną w futra żonę, jadącą razem z towarzyszką otwartym powozem. Obie panie, uśmiechnięte, przesłały mu ukłon głową.

— To dziewczyna istną rewolucyę sprawiła w całym domu — pomyślał w duchu. — Alicya wyjeżdża przed południem otwartym powozem! To rzecz nie do uwierzenia! Ha! widać, że Jolliffe miał słuszność. Potrzeba jej było tylko bodźca. Żeby ona posiadała choć połowę tej energii i żywotności, co jej towarzyszka!... — dokończył, wzdychając.

ROZDZIAŁ VIII.

Doktor Jolliffe wstrzymał się dyskretnie przez cały tydzień od bytności w Glebe Royallu, aby dać czas nowo przybyłej wdrożyć się w swoje obowiązki. Po upływie tego czasu jednak przyszedł naocznie zobaczyć, jak mu się jego plan powiódł, i przekonał się, że rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Zastał lady Chichester ożywioną i z lekka zarumienioną, opowiadającą mu z przejęciem, gdzie była, co robiła i wychwalającą niezrównany talent miss Murray w zabawianiu jej.

— Widzę wielki postęp! — zawołał doktor uradowany. — Puls milady jest spokojniejszy, a działanie serca silniejsze. A ile też razy zemdlałaś pani od czasu, gdy cię nie widziałem?

— Tylko dwa razy, doktorze, a ostatnim razem nie straciłam nawet przytomności. Kora powiada, że byłam nadto ściśnięta. Teraz mi już jest o wiele lepiej.

— A jakże tam z apetytem?

— Lepiej, choć ja nigdy wiele nie jadałam. Lecz Kora obmyśla dla mnie takie smaczne potrawki i tak każe mi je podawać w tak niespodzianych porach, że nie mogę się wstrzymać od ich pokosztowania. Przed wyjazdem na spacer zawsze mnie zmusza do wypicia kieliszka wina i zjedzenia buterszyta, co podtrzymuje bardzo na siłach.

— A te bezsenne noce, czy trwają ciągle?

— Ach! doktorze, będziesz się śmiał ze mnie, lecz doprawdy Kora wyleczyła mię prawie zupełnie z bezsenności! Umie jakoś tajemniczo oddziaływać na moje nerwy. Nie pozwala mi siadywać do późnej nocy, przed udaniem się na spoczynek znowu daje kieliszek wina z biszkokcikiem, a potem czytuje głośno, póki nie usnę. Zdaje mi się też, że świeże powietrze, na którem teraz codzień przebywam, dobrze działa, bo niezaprzeczenie o wiele lepiej sypiam od pewnego czasu.

— Więc istotnie ta panna do towarzystwa przydała się milady?

— Czy mi się przydała!... Ależ ja dziś nie mogłabym żyć bez niej! Nikt nigdy nie opiekował się mną tak umiejętnie, jak ona. A przytem taka rozumna, dobra, staranna i utalentowana! Gra i śpiewa cudownie. Dzięki temu mój mąż spędza teraz wieczory razem z nami, co mnie bardzo cieszy. Nie wyobrażasz sobie pan, jaka ona zręczna do wszystkiego. Umie jeździć konno, ślizgać się, tańczyć, strzelać. Sir Allan namawia ją, aby się czasem przejechała z nim konno, lecz ona nie chce mnie opuszczać.

— I bardzo słusznie. Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. Sprowadzono ją tu przecież po to, aby czuwała nad panią. Lecz radbym widzieć tę doskonałość. Gdzież ona jest?

— Zdaje mi się, że się wymknęła, abyśmy mogli swobodnie porozmawiać z sobą. Zadzwoń pan z łaski swojej i powiedz Johnowi, aby poszedł ją poprosić.

Za chwilę Kora Murray, piękna i ożywiona, zjawiła się w salonie.

— Muszę pani powinszować powodzenia — rzekł doktor, ściskając jej ręce. — Obecność pani tutaj zdziałała wiele dobrego. Znalazłem swoją pacyentkę w stanie znacznego polepszenia i jestem przekonany, że i ona podziela moje zdanie. Możesz pani być dumną ze swojego dzieła.

— Milady zbyt łaskawą jest dla mnie — skromnie odparła Kora — i psuje mnie swoją dobrocią. Tak mi dogadza i myśli o mnie, że sama zapomina o swoich dolegliwościach. Z tem wszystkiem niewymownie się cieszę, że pan doktor znalazł ją silniejszą.

Lady Chichester ujęła swoją towarzyszkę za rękę i wpatrywała się w jej twarz z macierzyńską niemal czułością.

— Doktor Jolliffe znalazł znaczne polepszenie w stanie mojego zdrowia — rzekła. — Mówiłam mu właśnie, że i ty, droga Koro, powinnaś pamiętać o swojem i dlatego trzeba, abyś przejechała się czasem konno z sir Allanem. Przyzwyczajona byłaś, jestem pewna, do większego ruchu, niż go masz tutaj.

— Czy tak było w istocie? — zapytał doktor.

— Temu nie mogę zaprzeczyć, lecz przecież nie ma żadnej konieczności, abym jeździła konno. Wystarczy mi pieszy spacer, który mogę odbyć zawsze w rannej porze, nim milady się przebudzi. Gdy tylko ocieplí się trochę na dworze, zacznę wstawać o szóstej.

— To najlepszy sposób utrzymania się przy zdrowiu. Lecz jeżeli pani nawykła do ruchu i świeżego powietrza, nie trzeba zaniedbywać tego, bo czuwanie do późnej nocy może źle oddziałać.

— Ciągle jej to powtarzam — wtrąciła lady Chichester. — Każę więc przerobić swoją amazonkę na twoją figurę, Koro, i będę nalegała, abyś jeździła codzień z mym mężem. Byłabym najnieszczęśliwszą w świecie, gdyby twoje zdrowie miało ucierpieć z mojej przyczyny.

— O to nie potrzebujesz się milady obawiać — odparła towarzyszka z uśmiechem.

— No, moje panie, czuwajcie wzajemnie nad sobą — rzekł doktor, wstając, aby się pożegnać. — Miss Murray, chciałbym przepisać lady Chichester nową miksturę; może więc pani zechcesz towarzyszyć mi do biblioteki, gdzie znajdę papier i atrament, bo chcę cię objaśnić, jak należy brać lekarstwo.

Siedząc w bibliotece z piórem w ręce, spoglądając na czarne brwi i błyszczące oczy, skierowane ku niemu z po za stołu, doktorowi przyszło na myśl, że Kora Murray zanadto piękną była na pannę do towarzystwa. Niemniej jednak mile mu było patrzeć na nią, a oczy jego powiedziały to, zetknąwszy się z jej wzrokiem.

— Panie doktorze — mówiła Kora, pochylając się ku niemu — ponieważ włożyłeś na mnie obowiązek czuwania nad zdrowiem lady Chichester, sądzę, że powinieneś powiedzieć, co jej jest właściwie?

— Ogólne osłabienie całego organizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.